Nr. 1. Kraków, w styczniu 1902 r. Rok III.



Pismo
dla kobiet wiejskich
wychodzi w drugą niedzielę każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:

rocznie	1 kor.	zagranicą . . .	1 marka
półrocznie . . .	50 hal.	pojedynczy numer	10 gr.

Adres Redakcyi: Szpitalna 7, I. p.

Numer ten „Przodownicy" poświęcamy bohaterskiej dziatwie wrzesińskiej.

Redakcya.

NOWY ROK.

Witajmy, witajmy Rok Nowy!
Choć włos nam siwizną przypruszy,
Choć cierniem opasze nam głowy:
Choć łzy wyciśnie nam z duszy
Rok, witajmy, witajmy Rok Nowy!
Choć prawda się zaćmi na chwilę,
Choć wrzawa nas fałszem zagłuszy,
Choć prawo da złamać się sile —
My z wiarą idziemy tą w duszy,
Że trudy, krew i łza przelana
Nie wsiąkną w tę ziemię cmentarną,
Że wszystko zliczone u Pana...
I żadna z tych ofiar nie marna,
Więc choć nas smagaja katusze,
Choć burzą nam grozi Rok Nowy,
My w górę serca i dusze
Podnośmy, i oczy i głowy.
Witajmy, witajmy Rok Nowy!

Ignacy Kraszewski.

Polskie dzieci — polskie matki.

Około 5 mil na wschód od Poznania nad rzeczką Wrześnią, wpadajęcą do Warty, leży miasteczko Września. Dawniej było to zamożne miasteczko, gdyż położone w żyznej, urodzajnej okolicy, prowadziło dość rozległy handel zbożem; obecnie, kiedy handel wszelki rozwija się w miastach, położonych nad głównemi liniami kolejowemi, Września nie podnosi się, ale raczej upada.

W dziejach naszej dzielnicy ma Września swoje znaczenie i swoją historyę. Była ona jednem z tych kilku miast, gdzie w r. 1848 stały oddziały wojska polskiego. Tam też odbyła się bitwa wojsk polskich z Prusakami dnia 3 maja 1848 r. Polegli w tej bitwie Polacy, pochowani zostali pod wsią Sokołowem, gdzie mają swój pomnik; rannych przewieziono do szpitala w Wrześni, 40 z nich umarło, a ciała ich spoczywają na cmentarzu wrzesińskim.

Rozruchy ówczesne, wywołane przez samychże Prusaków, skończyły się naszą klęską — oddziały wojsk polskich uległy przemożnej sile.

Lecz nie nadarmo przelała się wówczas krew polska!

Poeta Ludwik Kondratowicz Syrokomla właśnie z powodu tych nieszczęsnych walk wyśpiewał w natchnieniu:

Nie giną marnie bohaterów dzieła,
Popiół ich święty, bo ma iskrę w sobie,
Na każdym polskich męczenników grobie,
Jest myśl: Jeszcze Polska nie zginęła!

Toć nie dziwno nam teraz, że kiedy w rozmaitych miastach i wsiach Księstwa Poznańskiego zaprowadzono w szkołach naukę katechizmu po niemiecku, pierwsze dzieci wrzesińskie oparły się temu stanowczo i w uporze tym po bohatersku wytrwały.

Tradycya bohaterskich walk, iskra tlejąca w popiołach spoczywających we Wrześni i Sokołowie męczenników, zapaliła serca dzieci wrzesińskich, że na wszelkie namowy, kary i bicia miały jedną odpowiedź: nie! Przeprowadzone śledztwo wykazało, że dzieci nie chciały ani do ręki brać niemieckich katechizmów, a kiedy jedną z dziewcząt nauczyciel gwałtem zmuszał do tego, wzięła go przez fartuch. Kiedy dzieci nie chciały odpowiadać na niemieckie pytania, nauczyciel gwałtem rozdzierał im usta, mówiąc: „teraz musisz szczekać po niemiecku“. Dzieci nie chciały także śpiewać niemieckich pieśni patryotycznych. Nie pomagały kary, areszty, ani bicie. Jeden z nauczycieli chciał po dobroci namówić dzieci, aby uczyły się religii po niemiecku i tłomaczył im, że to jest tak, jak z mlekiem: „wszystko jedno, czy mleka napijecie się ze szklanki, czy z filiżanki — tak samo wszystko jedno jest, czy uczycie się katechizmu po polsku, czy po niemiecku“. Ale dzieci okazały się stałemi; oświadczyły stanowczo, że po niemiecku religii uczyć się nie będą.

Nastąpiła katastrofa. Dnia 22 maja r. z. zatrzymano 14 dzieci tych, które najbardziej się opierały i pod nadzorem inspektora szkolnego zaczęto je chłostać. Niektóre z nich dostały po 8 uderzeń trzcinką na rękę tak zwanych „łap“, inne po 6, po 4 i t. d. Obliczono, że nauczyciel, który te „łapy“ dawał, wydzielił ich wówczas razem aż 74 (musi on być bardzo wprawny w biciu, kiedy mu ręka nie omdlała). Dzieciskom ręce popuchły, niektórym krew szła z nich — w szkole rozległ się płacz. Ludność Wrześni zawrzała oburzeniem! Rodzice obitych dzieci zaczęli gromadzić się przed szkołą i głośno wyrażać swe oburzenie — powstało zbiegowisko.



Rynek z ulicą Zamkową we Wrześni.

Niestety, skutki tego były jak najgorsze! Policya zapisała nazwiska osób zgromadzonych przed szkołą i oto 20 osobom wytoczono proces o urządzenie rozruchów, o wybryki, o napaść na szkołę i nauczycieli i tym podobne zbrodnie. Wprawdzie te „rozruchy“ były bardzo spokojne, a napaść zupełnie nieszkodliwa, bo nikomu nie stała się najmniejsza krzywda. Pomimo to jednak sąd wydał wyrok nadzwyczaj surowy. Wszyscy oskarżeni razem muszą odsiedzieć aż 18 lat więzienia. (Wyrok podała *Przodownica* w zeszłym numerze).

Wyrok jest niezwykle brutalny i niesprawiedliwy. Skazani cierpieć muszą jedynie za to, iż okazali litość dla biednych skatowanych dzieci.

Najcięższą karę, bo $2^1/_2$ roku więzienia poniosła Piasecka, matka sześciorga drobnych dzieci — może za to, że głośno przed szkołą wołała: „nic pozwolimy, aby nauczyciele zaprzedawali dusze naszych dzieci!“ (Tyczyło się to tego, że w Prusach rząd daje nagrody pieniężne tym nauczycielom, którzy najwięcej dzieci po niemiecku nauczą).

Wyrok ten wywołał oburzenie w całym świecie i poruszył serca wszystkich Polaków. Posypały się składki na ofiary procesu. Z pieniędzy tych dostaną zapomogę te rodziny, których ojcowie i matki muszą odsiadywać więzienie. Z pomocą tych pieniędzy odbiorą dzieci, które tak mężnie wytrwały w swoich przekonaniach, lepsze wychowanie i wykształcenie, aby gdy dorosną, tem skuteczniej pracować mogły dla dobra współrodaków

Ale nic na tem koniec! „Nie giną marnie bohaterów dzieła!“ Przykład dzieci wrzesińskich pobudził i inne dzieci. Donoszą z różnych stron, że dzieci nie chcą się uczyć religii po niemiecku i na niemieckie pytania nie odpowiadają, a kiedy nauczyciele grożą kijami, one same ręce wyciągają po „łapy“ i milczą. Opowiadano sobie wczoraj w Poznaniu, że kiedy jeden z chłopców dostał „łapę“ za to, że nie chciał w religii odpowiadać po niemiecku, wyciągnął drugą rękę, mówiąc: „niech pan bije dalej, jeszcze Polska nie zginęła“. Może też wytrwałość dzieci polskich odniesie zwycięstwo — może rząd sam cofnie swe rozporządzenia i przynajmniej przy nauce religii pozwoli używać języka ojczystego dzieci.

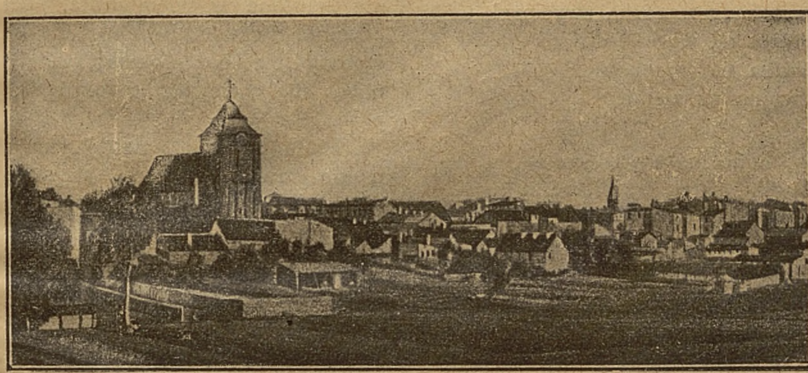
— A przykład matek wrzesińskich czyż pozostanie bez skutku?

Proste to były kobiety, które występowały w procesie bądź jako oskarżone, bądź jako świadkowie — prosta i nie uczona ich mowa, a jednak wypowiadały one tak wzniosłe zdania i tak głębokie prawdy, że każda matka-Polka godzić się na nie może i powinna.

Piasecka ciężkiem więzieniem odpokutuje za to, że nie pozwoli zaprzedać duszy swego dziecka; robotnica Klimas wyraziła się, że „wolałaby swoje dziecko widzieć na marach, niż żeby się miało uczyć niemieckiego katechizmu“.

Kiedy zaś przewodniczący Sądu zapytał świadka Gadzińskiej, dlaczego nie chce, aby jej syn uczył się religii po niemiecku, ona wybuchła płaczem i rzekła: „Kiedy moje dziecko po polsku mówi pacierz i po polsku czyta na katechizmie, to jest to moje szczęście, moja radość, moje bogactwo, moje wszystko, a kiedy po niemiecku, to ani ono nie ma z tego pożytku, ani ja go nic nie rozumiem“. „Pan Bóg przyjmuje tylko taką religię, w której się kto urodził i w której od dziecka mówi“.

Jeżeli wszystkie matki-Polki będą tego zdania, to same, nie spuszczając się na szkołę, uczyć będą dzieci swe czytania i pisania polskiego, same będą uczyły je katechizmu i prawd wiary świętej, a wtedy, choćby nawet wstał z grobu sam Bismark i całą psiarnię Prusaków rozpuścił na nas — nie zginiemy! „Nie zginą marnie bohaterów dzieła!“ *J. O.*



Widok ogólny Wrześni.



Wrzesińska kolęda na rok 1902.

Nuta: „Przybieżeli do Betleem pasterze“...

Powstawały dzieciąteczka najwcześniej —
Witać Polskę — w żłóbku małym — we Wrześni...
Chwała na wysokości,
Chwała na wysokości,
A wojna na ziemi.

*

Naśle Herod sądy, katy, zbrodniarze,
Rzeź urządzić niewiniątek rozkaże...
Chwała na wysokości,
Chwała na wysokości,
A wojna na ziemi.

*

Próżne krzyki... ryki bestyj... syk węży...
Idzie Polska, — moc germańską zwycięży! —
Chwała na wysokości,
Chwała na wysokości,
A wojna na ziemi.

*

Widzą gwiazdkę betleemską pasterze —
Niosą złoto, piosnki, serca w ofierze...
Chwała na wysokości,
Chwała na wysokości,
A wojna na ziemi.

*

Powstawały dzieciąteczka najwcześniej --
Witać Polskę, w żłóbku małym, we Wrześni...
Chwała na wysokości,
Chwała na wysokości,
A wojna na ziemi.

Paryż, grudzień, 1901.

Z ziemi niedoli.

W wielkomiejskiem biurze pocztowem, dwóch pruskich urzędników, pochylało się nad świeżo przyniesionymi listami.

Starszy z nich zawołał:

— *Donnerwetter!* znów list pieniężny z polskim adresem. Czy widział kto taką zuchwałość?

Sza-no-wni Napi-ralsky —. Slona ulica — rzekł — przedrzeźniając. Kto to zrozumie, co te przeklęte wyrazy znaczą. Nauczę ja was rozumu, przeklęte Polaki!

Porwał ołówek i na przekazie pocztowym, nakreślił: *unbestellbar*.

Młodszy urzędnik, zbliżył się i spojrzawszy na adres, rzekł nieśmiało:

— Szanowny — znaczy: *Geehrter*, a Napieralski jest nazwisko — znam tego człowieka — mieszka....

— Ach, co tam! zupełnie mi obojętne, gdzie mieszka.

I zwracając się do trzeciego urzędnika, cisnął na stół nieszczęśliwą kartę.

— Pieniądze niech tu zostaną! Napisz pan nadawcy, że adresy tylko po niemiecku pisać wolno, bo język polski jest *unverständlich* (niezrozumiały).

W jednej z pierwszych kamienic przy Słonej ulicy, w ciasnej izdebce trzeciego piętra, leżał od kilku tygodni ciężką niemocą złożony Szymon Napieralski. Był w kwiecie wieku i może młodość byłaby oparła się chorobie, gdyby równocześnie z nią nie była tu zajrzała — bieda.

Gdy skończyły się zapasy pieniężne, bo grosze uciułane w pocie czoła, pochłonęła apteka, Szymon, niezwyczajny prosić, ani żebrać, niewyleczony jeszcze z choroby, wstał, poszedł do roboty, aby nazajutrz położyć się z zapaleniem płuc.

I oto straszna, nieubłagana śmierć stanęła u wezgłowia chorego; przyszła zabrać ofiarę w pełni sił żywotnych, wyrwać ją z objęć kochającej matki.

Smutne oczy Szymona zwróciły się ku siedzącej obok kobiecie. Myśl okropna przemknęła mu przez głowę: Jeśli umrę — ta ukochana staruszka zostanie sama na świecie! Filip daleko — i obojętny. Ach! czemuż nie przysłał mi na czas pieniędzy? Przecie to mi się należy — to moja scheda po ojcu. Nie byłbym potrzebował zrywać się przedwcześnie do pracy, zdrowia nadszarpywać. I teraz jeszcze, gdyby było za co napalić w piecu, ochłodzić spalone usta, możebym się jeszcze podźwignął, przemógł chorobę.

Nagle podniósł się na posłaniu.

— Matko — spytał wyraźniej — słyszałaś? Szósta wybiła.

— Słyszałam, Szymku, i cóż z tego?

-- Ano pociąg pewnie nadszedł.... Tak mi się pić chce strasznie, tak coś tłoczy — duszno. Może pieniądze nadeszły.... Kup mi za nie, matuchno, miodu trochę i cytryn. Wszak nie byłaś jeszcze na poczcie?

— A jakże Szymku, byłam o piątej zrana, o ósmej i na południe.

— I nic matko, nic mi nie oddali?

— Nic, mój biedaku — nic — jeszcze się nasrożył starszy, że ich nachodzę.

— Co to może być? matko, dlaczego Filip kwartalnego nie przysyła? On dotąd taki akuratny.... Coś w tem być musi.

— Bóg tam wie, co w tem jest. Ja swoje

zrobiłam, napisałam jeszcze przed pierwszym.... Matko najświętsza!... chyba, że i on też chory.

— Ej, gdzie on tam chory — rzekł z westchnieniem Szymon — i, nachylając się do ucha matki, jakby w obawie, aby mury nie podsłuchały i nie rozniosły bolesnej tajemnicy, wyszeptał:

— A czyś matko, doniosła mu, że u nas w kieszeniach pusto?... że już nic nie ma i jak grosze nie nadejdą, Szymon Napieralski wyjdzie na żebraka?

— Pisałam synku, wszystko, jak się u nas stało, Jakożem chorowała najpierw na tę influencyę, potem ty... jakoś pracy zaprzestać musiał, jako nas głód już naciska i piec rozwalony dymi, a nikt naprawić nie chce, bo szeląga przy duszy nie mamy....

— A możeś ty matko, nie powiedziała wyraźnie na poczcie, że my od adwentu, wywędrowali z Kopernika ulicy na Słoną?

— Powiedziałam synku z dziesięć razy, albo i więcej — dygałam nisko przed nimi, a zaś wczoraj to już za nogi objęłam starszego oberpostrata i mówię:

— Napieralska jestem, panie — nie mieszkam już przy Kopernika, lecz przy Słonej, przyszłam zapytać się, czy nie ma pieniędzy dla syna. Lecz on, furyat jakiś wielki, krzyknął mi nad uchem:

— Nie rozumiem, po niemiecku mówić — i wskazał mi drzwi.

Oczy chorego strzeliły strasznym gniewem. Wysuszona pięść podniosła się ku górze — jakby wzywając o pomstę niebiosy:

— Jeno wyzdrowieję, ja wam pokażę, ja was nauczę obrażać staruszkę moją — świętą!

Pierś mu się poruszała krótkim, urywanym oddechem — sił zabrakło, upadł na poduszkę.

— Cichoj, synku, cichoj, mój jedyny, nie męcz się, nie gadaj.

Ale on ostatnim wysiłkiem woli raz jeszcze się podniósł i głosem silnym mówić począł:

— Matko! pamiętaj, ty mi się nie waż iść tam kalać usta! Ty im się do nóg nie schylaj, o, nie schylaj się nigdy — ja nie chcę tego, nie zniosę, nie daruję.... Duszno mi! Język pali strasznie i coś żre pod sercem, ale choćbym miał umrzeć — pamiętaj, matko, ja wolę śmierć, niżbym miał widzieć ciebie, żebrzącą łaski, ciebie, szlachetną i bez skazy, schylającą się do nóg tych — tych prze....

Dech zamarł mu w piersiach. Urwał, fala krwi buchnęła do twarzy, potem śmiertelna bladość pokryła wynędzniałe oblicze. — Nie mógł mówić dłużej — tylko oczy świeciły ponurym blaskiem, — paliły się w nich na przemian uczucia zaciętości, bólu, pogardy i dumy.

Matka przerażona, pochyliła się i chustką poczęła ścierać pot, który dużemi kroplami zrosił czoło chorego i całując go, szeptała:

— Szymku! kochanku, uspokój się, przeżegnaj, nie gadaj tak wiele.... Widzisz, zaraz cię złe schwyciło. Obraza Boska tak się gniewać. Już tam do nich nie wrócę — za nic — pójdę do swoich, poproszę, toć mi pożyczą, cytryn ci kupię i miodu.

Ułożyła mu głowę na poduszki, a on, jak dziecko słabe, pozwolił się otulić, przykryć — tylko gdy usta jego musnęła spracowana dłoń matczyna, wycisnął na niej pocałunek.... ostatni hołd umierającego dziecka.

. . . .

Zmierzch wieczorny wszedł do izdebki i szare cienie kładzie dokoła. Zimno! W rozwalonym kominie wiatr świszczeć poczyna, coś tam jęczy, płacze, skarży się.

Matka nie może słuchać dłużej tych zawodzących głosów — zapala łojówkę, otula się szczelniej chustą — bierze do rąk paciorki. — „I odpuść nam nasze winy, jako i my im odpuszczamy“ — szepce.

Świeca rzuca odblyski złotawego światła na poduszkę, gdzie spoczywa jej Szymek. Blady jest okropnie, woskowy; dobrze, że przynajmniej usnął, leży cichutko, ani się ruszy.

Zmarnował mi się nieborak — myśli — wycierając łzy, zawcześnie wstał po chorobie i wziął się do pracy. Nie mógł ścierpieć, gdy w kasie powstały pustki, aby leżeć bezczynnie. Za pilny był i za dobry. Och! jaki dobry dla niej, proch z pod jej nóg chciałby zmiatać, na rękach ją nosić.

Tamten, starszy, Filip też niezgorszy, matce posłuszny i życzliwy, ale już nie taki do kochania, nie taki milusieński, jak ten właśnie. Szymon jedną ma tylko nienawiść w sercu; w piersiach od małości, wre w nim jeden gniew, w jarzmie chodzić nie umie, hardy jest i dumny.

Ot i teraz z tą pocztą. Byłaby może przed wieczorem wywiedziała się coś o pieniądzach, wypłakała swą biedę, serca obce zmiękczyła, — a on tak się zaraz na nich zawziął. Nigdy w życiu nie potrzebowała ich łaski, ale teraz, żeby ulżyć w tej ciężkiej chorobie Szymkowi, gotowa całować kolana samego Bismarcka, gdyby z grobu powstał.

Nachyliła siwą głowę nad posłaniem Szymka.

— Śpi — rzekła — śpi, ani się ruszy.

Oglądając się dokoła, szępnęła!

— Pójść tam jeszcze raz, czy nie pójść?

— Polecę duchem; zanim się obudzi, będę z powrotem. Księżyc jeszcze z boku stoi, musi nie być ósma.

Zrobiła w powietrzu znak krzyża nad łóżkiem i wyszła.

Przebiegła cichutko schody, kilka wąskich słabo oświeconych ulic, aż w oddali, zamajaczył przed nią martwy, posępny, białym puchem pokryty olbrzym, gmach pocztowy.

Ostry wiatr obwiewał ją, targał siwe włosy, szamotał się z kraciastą chustą; śnieg mokre płatki ciskał jej w oczy, ale ona nie czuła zimna, rozgrzewała ją nadzieja, ba pewność, że przyszły pieniądze dla Szymka. Widziała wyraźnie różową kartę, tę samą, którą trzy razy do roku odbierali: „Szanowny Pan Napieralski, Słona ulica Nr. 8“. Filipek ładnie pisać umiał, stawiał tak prosto literę przy literze, bo uczyła go kaligrafii pewna dobra pani, gdy ze szkoły wyszedł.

Dobiegła do poczty; zegar wydzwonił ósmą.

— Matko Najświętsza, zlituj się!

Jeszcze się w biurze pali światło, okienko otwarte.

— Panie! — woła, stukając mocno pięścią — jestem Andrzejowa Napieralska — chciałam się dowiedzieć, czy nie przyszły pieniądze dla mego Szymka?

Stary urzędnik, zbliżając się, mruczy:

— Znowu ta stara czarownica! — i gburowatym głosem rzekł:

— Czego chcecie?

— Jestem Andrzejowa Napie....

— Nie rozumiem, trzeba po niemiecku mówić. Już jest za późno, idziemy do domu — i z trzaskiem zamyka okienko.

Kobieta stoi jak wryta i patrzy bezmyślnie, rozszerzonemi oczyma w przestrzeń.

A wtem drzwi boczne się otwierają, ukazują się urzędnicy.

Jeszcze raz usiłuje ich zatrzymać, do samej ziemi się kłania, ze zdławionej krtani bezładne słowa wyrzuca:

— Zlitujcie się panowie, Szymek czeka, chory, bardzo chory, pieniądze nasze własne....

Młodszy odwraca się do starszego i półgłosem mówi:

— Pyta o swe pieniądze, opowiada, że syn...

— Ach, co tam! Wszyscy jedną śpiewają piosnkę. Nie podobna z nimi wytrzymać.

I zwracając się do staruszki:

— Precz, dajcie nam pokój. Jutro jest także dzień....

Poszli.

— O Jezu!...

Napieralska jak błędna ze schodów się stacza i czuje, że od razu cały ciężar siedmdziesięciu krzyżyków na jej barki się zwalił. Nogi się pod nią plączą, w piersiach wzbiera płacz, podnosi się czarna rozpacz. Musi odpocząć, inaczej padnie.

Na świecie biało. Śnieg coraz obficiej pruszy, jej się zdaje, że to niebo płacze nad jej niedolą. Przechodzą koło niej ludzie, gwarzą, śmieją się. Ten i ów się obejrzy, przypatrzy litośnie skulonej postaci i dalej idzie.

Jakieś pośpieszne kroki zbliżają się do niej.

— Frau Napiralski, wszak prawda?

Nie odpowiada nic, przecież to nie do niej mówią, to wiatr jęczy.

— Frau Napiralski — powtarza młody człowiek i trąca ją lekko w ramię.

— Niech pani nie lamentuje. Pieniądze już są na poczcie od dni dziesięciu. Ja choć Niemiec rozumiem po polsku, ja wiem, że one dawno przyszły. Mnie nie wolno tajemnicy poczty powiedzieć, ale mi was żal, pan Napiralski i dla tego przyszedłem, żeby was powiadomić.

Stara patrzy na niego błędnym wzrokiem, zbielałe wargi szepczą:

— Pieniądze są? dziesięć dni już temu, nie rozumiem, przecież się tyle razy zgłaszałam po nie, dla czego nie oddali?

— Aha! wiem dla czego! bo tam napisane: „Szanowni Pan Szimon Napiralski Slona ulica“, a to terez „szanowni“, nie wolno pisać w pruskim kraju.

Co on jej gada? co on gada? nie wolno pisać szanowny! co to jest?

— Panie, — bełkoce — ja bardzo stara, może źle słyszałam, co pan mówił, że są pieniądze?

— Ja powiedział, pani Napiralski, że pieniądze tu dawno leżą, ale tam jest Szanowni Pan, ulica Slona, a to jest ganz falsz (błędnie), to jest nie wolno pisać po polsku. Niech pani do syna na Ślązku da znać, aby on przekreślił to „szanowni“ i niech on napisze „Geehrter Herr, und Salzstrasse 8, a pieniądze zaraz dostanie pan Szimon. Rozumiecie?

— Nie rozumiem, bo jakże zrozumieć można tak ciężką krzywdę, taką potworną myśl dla serca matczynego. Jej Szymek ukochany z głodu, z zimna cierpi, a tu ich własność, ich cały dobytek, zatrzymują bez powodu na poczcie!

Snać z jej twarzy bezbrzeżna rozpacz wyziera, bo młody człowiek łagodniej przemawia:

— No, Frau Napiralski, nie trzeba się tak zaraz smucić, ja nie hakatysta, mam serce litościwe dla Polaków, ja znam syna, to całkiem porządny jest człowiek, ein netter Kerl, der Si-

mon — on mi dał raz pożyczkę, kiedy mi matka umarła — gdy my razem byli kolegami na manewrach. Pieniędzy z poczty ja pani dać nie mogę, ale pożyczę. Proszę, tu są marki, 90 fenygów. Proszę wziąć.

Wciska jej kilka drobnych monet i zadowolony z dobrego uczynku, z podniesioną głową, idzie dalej.

Ona też wstaje.... wlecze się wolno ku domowi. Żadne przekleństwo nie ciśnie się jej na usta; tylko coś rozdziera serce na strzępy, coś straszną trwogą przejmuje wobec tej wrogiej potęgi, dla niej niepojętej, która jak mroźna śniegu lawina, stoczyła się na nią i do ziemi przygniata. Cóż ona zawiniła, że się tak nad nią znęcają? — Co winien Szymon? choć ich w duszy nie kochał, swoje obowiązki sumiennie pełnił, ot, nawet Niemca wsparł w biedzie. — Dla czego nie chcieli mu przyznać, że jest „szanowny“? Z dawien dawna, od dziada pradziada, pisali się tak wszyscy Napieralscy, a dziś to jej Szymkowi nie wolno.... jemu najzacniejszemu z rodziny....

Ścisnęła oburącz głowę.

— O Jezu! Jezu! czyś Ty mi czasem może rozumu nie odebrał? Czy od żałości wielkiej jej się w głowie nie pomąciło?... bo nic z tego nie rozumie, nic a nic. W pruskim kraju?... toż ona wśród swoich, nie wywędrowała nigdzie! A może już jest w czyścu? Ksiądz mówił, że tam ból wyjada mózg i serce, a jej serce tak strasznie cierpi!...

W odrętwiałej od zimna ręce trzyma pieniądze. Gdyby Szymek wiedział od kogo!... Nic mu nie powie. Przypomina sobie, że tak pragnął cytryn i miodu. Teraz może kupić jeszcze i lipowego kwiecia, zagrzeje się trochę nieborak, gdy mu ziółka sparzy na noc.

Dobywa ostatnich sił i przechodząc koło znajomego sklepu, kupuje dla Szymka wszystko co potrzeba.

Dziwią się nad nią, biadają, że wygląda mizernie, ale ona nie ma czasu na gawędkę. Odkąd wróciła jej pamięć, jedno ma tylko życzenie, wrócić jak najprędzej do syna.

— E! co tam pieniądze! dziś, jutro oddać jej muszą. Od czego są sądy, prawo, adwokaci. Szymek kpić ze siebie nie pozwoli, zaskarży pocztarza.

— Teraz tylko prędzej, prędzej do domu, za nim się obudzi....

Pchana tą myślą, wśród srogiej zadymki, pędzi na Słoną. Z osłabienia przewraca się na schodach, ale ktoś jej podźwignąć się pomaga.

Już jest u siebie.

W izdebce ciemno, wypaliła się łojówka, wiatr hula i świszczy.

— Śpisz jeszcze Szymku, kochanku? — szepcze — śpisz? Patrz, niosę ci cytryny i miód....

Na podłodze coś leży. Dotyka ręką.... Nagle rozdzierający krzyk rozlega się w pokoju i echem strasznem rozpaczy, łącząc się z jękami wiatru, na skrzydłach jego leci, leci, w daleką przestrzeń pod chmurne niebiosa....

. . . .

Ranek się srebrzy. Wiatr ucichł, ostry mróz ścina śnieżne zaspy na ulicach. Na rynku nie ma jeszcze ruchu, ale na Słonej bieda wyległa ze swych kryjówek i do pracy śpieszy. Listonosz z torbą przewieszoną przez plecy, wchodzi i wychodzi z jednej do drugiej kamienicy — aż stanął pod numerem 8. Tu Napieralski — trzecie piętro.

Puka do drzwi: — Herr Napieralski!

Nic, cisza. — Jeszcze raz:

— Herr Napieralski — Szimon!

Odchyla drzwi ostrożnie — krząka — wchodzi. Zbliża się do łóżka i uśmiechając się, kładzie różową kartę na ręce leżącego.

— Sie. Herr Napieralski — woła — przynoszę pieniądze, musisz pan podpisać. A to zdrowy sen!

Nagle cofa się przerażony.

— O je — Herr Gott! człowiek ten nie żyje!...

I pełen trwogi chce się coprędzej nawrócić. gdy naraz drzwi z przyległej izdebki otwierają się z łoskotem i jak orkan wpada na niego rozszalała bólem siwowłosa kobieta.

Dwie suche, kościste ręce wpijają się w jego gardło.

— Precz! precz! — woła ochrypłym głosem — precz ztąd, zabiliście mi Szymka — zabili!...

— Frau Napie — ralski — ich — ich — Geld... pieniądze.

— Weź sobie pieniądze — nie chcę ich teraz! — bodaj złych ludzi ziemia pochłonęła, bodaj przekleństwo matki spłynęło na ich głowy!

— Frau Napieralski — ja nie winien — bełkoce listonosz i wyrwawszy się ze szponów nieszczęśliwej matki, zamienionej w furyą, wypada z pokoju na kurytarz.

Ona z głośnym wybuchem płaczu rzuca się na ziemię i o głowę tuli do zimnego ciała syna.

Różowa karta z przekazem pocztowym zsuwa się cicho z rąk trupa i spada na podłogę.

Błędny wzrok matki spoczął na adresie. Wykreślono z niego wyraz — „Szanowny“.

Wówczas nowa fala smutku zalewa jej serce. Ręce podnosi ku górze.

— O Jezu! Jezu! Jezu! — woła — Tyś sprawiedliwy, Ty wiesz przecie, że on nie zasłużył na to, że on niewinny....

Jeślim ja zgrzeszyła, przebacz mi! za te wszystkie bezprawia, ciężkie krzywdy, za te łzy krwawe, męki, katusze. Ty jemu zapłać! Weź Szymka do Twej chwały świętej, sponiewieranego na ziemi, uczyń szanownym w niebie!

Kolęda.

Idzie stary wiarus do was po kolędzie,
Witać nowe latko i śpiewać wam będzie.
Słuchajcie ludkowie,
Co wam wiarus powie
Na kolędę, kolędę.

Małe dziecię Jezus w stajence się rodzi,
Wszystkich wyswobodził i nas wyswobodzi,
Tylko z nim trzymajmy,
Chwałę Panu dajmy
Na kolędę, kolędę!

Witaj-że nam, witaj! niebieska dziecino!
Zyska wolność Polska, Litwa z Ukrainą.
Za twojem orędziem,
Wszyscy wolni będziem,
Na kolędę, kolędę!

Świeci miesiąc świeci, na niebie wysoko,
Lśni się śnieżek biały na polu szeroko,
Bądź jak śnieżek biały,
Polski ludu cały.
Na kolędę, kolędę!

Ojcze idź do pracy, pilnuj domu matko,
Dziecko spiesz do szkoły, przyjdzie nowe latko,
Jedności, swobody,
Pomyślności, zgody
Na kolędę, kolędę!

Wtedy to dopiero przyjdzie wiarus stary,
Powinszować wszystkim wolności i wiary,
I wykrzykniem razem
Gardłem i żelazem.
Hej! kolęda, kolęda.

Kobiety polskie przeciwdziałające gwałtom pruskim.

Sprawa wrześnieńska i inne bezprawia Prusaków przeciw narodowi naszemu wymierzone, wywołały bardzo dodatni objaw wśród polskiego społeczeństwa, objaw silnego zespolenia, porozumienia się i wspólnego dążenia do skutecznej obrony. Wszyscy Polacy, gdziekolwiek losy żyć im kazały i wśród jakichkolwiek choćby i najtrudniejszych warunków — zgodnie okazują żywą chęć, aby przeciwdziałać gwałtom pruskim i walkę wypowiedzieć Niemcom-Prusakom, naturalnie na tych polach, na których dziś walczyć nam jedynie przystało, t. j. na polu samoistnej, narodowej oświaty, samoistnego narodowego handlu i przemysłu. A wielką w tej pracy część trudu wzięły na swoje barki nasze dzielne, miłujące Ojczyznę kobiety. One, jako te, które trzy węgły domu swego podtrzymują, i które, spełniając obowiązki żon, matek i gospodyń, w rękach swych dzierżą mienie swoje i swoich rodzin, poczuły się na siłach do wypowiedzenia wrogom wojny na śmierć i życie o najświętsze, bo przyrodzone prawa narodowe istnienia i rozwijania się. Więc wszędzie, gdzie to dozwolone tylko, zwołują wiece i naradzają się, jak działać im potrzeba, aby wielkiego tego celu, t. j. samoobrony narodowej dopiąć. Najpierw Lwowianki, wkrótce potem kobiety polskie w Stanisławowie, Kołomyi, a dnia 15 grudnia r. z. Krakowianki zebrały się i przeprowadziwszy obrady, uchwaliły co najważniejsze:

1. Ślubować sobie, że dzieci swe w polskim duchu, w narodowym obyczaju wychowywać będą.

2. Że pracować będą wytrwale nad wygnaniem z handlu naszego wszelakich towarów niemieckich, nie kupując ich wcale, natomiast zaś zaopatrywać będą wszystkie potrzeby swoje i swych rodzin wyrobami polskiego przemysłu.

Potrzebę takiego działania przedstawiła w swej mowie znana Wam przyjaciółka ludu pani Sikorska z Czernichowa, która w następujący sposób tę myśl rozwinęła:

Setki lat teutońska siła gryzie plemię słowiańsko-polskie, wżera się w jego ziemię, w jego mowę, w jego wierzenia i obyczaje, mieniąc się apostołami wiary Chrystusowej. Niemcy nieśli Polsce śmierć i zniszczenie, mieniąc się jej krzewicielami oświaty, niosąc kije i kajdany. Na ich kłamliwe hasła odpowiadali Polacy niegdyś Psiem Polem i Grunwaldem, aż u nóg króla polskiego legł przewrotny Prusak, i hołd mu złożył.



Rysunek Artura Grottgera.

BÓJ.

I minęły od tych chwil wieki, a nasza polityczna niemoc wypasła smoka pruskiego, który już dziś cięży światu całemu, ale nasze polskie dzieci trwogi nie znają, hardo mówią pacierz polski, spokojnie idą pod kije, a jak pierwsi krzewiciele wiary Chrystusowej, upominają się o męczeńską palmę, za polską wiarę, za polską mowę.

Lecz nam czas pomyśleć o obronie, skupić ducha, i rozpocząć szereg prac, któreby nas zaprowadziły do zamknięcia księgi zwycięztw odniesionych niegdyś przez naszych praojców.

Wola i czyn związane w jedno, to siła, co nam da zwycięztwo, woli nam nie brak, módlmy się więc do Boga, by nam dał tylko wytrwałość w czynie. Pracę postawmy sobie jako godło naszej walki obronnej, a jak w chwilach sypania szańców, każdy, mężczyzna czy kobieta, dziecko czy siłacz, uczony czy prostak, chwyta taczkę, rydel i łopatę, i staje w znoju przy pracy około obronnych okopów, tak niechaj dzisiaj każdy kto może, ile umie, zajmie się uprawą ziemi i rozwojem przemysłu, aby jak najprędzej z pośród siebie wytworzyć przedsiębiorcze i bogate społeczeństwo, a uwolnić się od wytworów obcych; niechaj ani jedna para rąk bezczynnie nie spoczywa.

Wierzę, że nawoływania niemal ogółu, nie pozostaną bez wpływu, wierzę, że towar pruski wypchniemy z pośród nas, lecz wiedzmy o tem, że wypychając go, pozbawiamy nasz lud zarobków w Prusiech i Saksonii, zatem równocześnie z niekupowaniem pruskich towarów, zakrzątnijmy się około wytworzenia własnego przemysłu, któryby dał chleb naszemu ludowi w jego własnym kraju. A zatem weźmy się do szerzenia przemysłu domowego wśród nas samych, do uczenia się rękodzieł wszelkich gałęzi, niechaj w każdej chacie pod obrazem Matki Częstochowskiej obok wizerunków Kościuszki i Mickiewicza stanie warsztat rzemieślniczy. Stowarzyszajmy się, wiążmy nasze małe kapitały w celu wytworzenia spółek wytwórczych. Patrzmy, ile w kraju rąk bezroboczych, jak my sami bez celu i zawodu życie nasze nieraz pędzimy, toć to przecie szkoda tych sił, tego największego bogactwa narodowego, tak bezużytecznie tracić; policzmy, ile towarów zagranicznych mieszczą sklepy nasze, ile szlarek, weloników, kapeluszy, sztucznych kwiatów, krawatek, bielizny, sukien, koców, chustek, dywanów, pończoch, rękawiczek sprowadzanych! Czyż palce nasze niezdolne coś równie dobrego wytworzyć?

Stowarzyszajmy się więc w celu zakładania spółek wytwórczych przetworów owocowych, nabiału, tanich kuchni, przy których pracując nasze kobiety, znalazłyby praktyczne przygotowanie. Niektóre gałęzie przemysłu, wymagające najmu robotników, przenośmy na wieś, gdzie lud żądny pracy, idzie jej szukać u obcych, a sami szukając sumiennego dla siebie zarobku, możemy go dać i innym. Jednem słowem zmuśmy się dla dobra kraju do zmiany naszego usposobienia, z koników polnych stańmy się mrówkami. To nie jest trudnem, bo prawdą jest stwierdzoną setkami doświadczeń, że chcącemu nie ma nic trudnego, więc chciejmy pracą własną wzbogacić swój własny kraj, chciejmy, aby krew tych dzieci bitych przez naszych ciemięzców nie była przelewaną na marne. Chciejmy być silnymi, aby wesprzeć tych tam na kresach. Niechaj rumieniec okryje twarz zdobną w zagraniczne świecidła, gdy nasz robotnik za swą narodowość polską, ścigany jak żyd tułacz, bez pracy marnieje. Wpajajmy w córki nasze przekonanie, że dziś tylko pracą służyć możemy krajowi, uczmy je, że praca każda uzacnia, upiększa, mówmy im, że jesteśmy wnukami tych wielkich dziadów, którzy wolność światu zdobyli ofiarą krwi, mienia i wolności, że im nie wolno bezczynnemi pozostać, gdy siostry ich pod kijami jęczą za swą narodowość.

Zawiązało się u nas obecnie w kraju kilka stowarzyszeń szerzenia i popierania przemysłu naszego. Obowiązkiem każdego Polaka w miarę możności czynnie popierać go, obowiązkiem naszych szkół zachęcać do kierunku przemysłowo-handlowego i wprowadzać go wśród ludu, obowiązkiem społeczeństwa przygarnąć i uczcić pracujących.

Stańmy więc wszyscy dziś do pracy tej, a im ręce silniejsze, im od trudu czarniejsze i twardsze, tem więcej czci godne; niech nasze kobiety o tem pamiętają, że zarobią na wdzięczność przyszłych pokoleń wtedy, gdy wrodzony im talent i zamiłowanie pracy, wtkają, wrzeźbią, wrobią w nasz przemysł. Że ku przyszłemu szczęściu wychowają młode pokolenie, zahartowawszy je i zdolnymi uczyniwszy do pracy wydatnej.

Inna znów mówczyni, pani Kazimiera Bujwidowa, także znana Wam dobrze, bo podaje Wam w *Przodownicy* rady, jak pielęgnować zdrowie — z naciskiem nawoływała wszystkie kobiety do silnego przeciwdziałania gwałtom i bezprawiom wrogów. Powiedziała ona między innemi: „Niech się skarżą, jęczą i narzekają istoty słabe, zdziecinniałe, nas stać powinno być na taki hart ducha, który pozwoli przetrzymać krzywdę i ból bez jęku, lecz popchnie do czynu, do p r z e c i w d z i a ł a n i a krzywdom wrogów naszych.

Oto wróg czyha na mowę naszą ojczystą,

na narodowość naszą wogóle. Szkoły w zaborze pruskim i moskiewskim nie dopuszczają nauki w języku ojców naszych, a zapytywanej dziatwie: kim jesteś, każą odpowiadać: jam prusak, jam moskal. Z bólem przyznać trzeba, że nie wszyscy jeszcze jesteśmy dostatecznie uświadomieni narodowo.

Oto ciśnie mi się na usta chęć podzielenia się z osobiście przezemnie stwierdzonym bolesnym faktem, że nawet tu w sercu Polski o 3 godziny od Krakowa są Polacy, którzy o tem, że są Polakami, nie wiedzą.

Oto pod Gdowem, gdzie po owej smutnej pamięci rzezi galicyjskiej zginął kwiat bohaterskiej polskiej młodzieży — opowiada włościanin polski o tej strasznej w dziejach narodu chwili, takiemi zgrozę budzącemi słowy: Przeżyliśmy tu straszne chwile. Gdy pod Gdów przyszli Polaki, chwytał z nas każdy co miał pod ręką, by się przed ich napaścią bronić".

A więc Polacy — to wróg — to szatany, przed którymi bronić się nasz chłop uważał za potrzebne! A i młodsze pokolenie, pomimo, że do szkół polskich chodzi, o tem, że Polska rozciąga się i po za granice Galicyi, że jest Warszawa, Poznań lub Gniezno, nie ma najmniejszego pojęcia. Straszna odpowiedzialność spada na nas wszystkich, że nawet w tej części Polski, gdzie względna wolność panuje, dochowaliśmy do dziś dnia lud nasz w tym stanie ciemnoty i braku poczucia narodowego. Są wprawdzie okolice szczęśliwsze, gdzie lud już dzisiaj czuje się obywatelem kraju i w razie potrzeby będzie jego obrońcą — ale otacza nas jeszcze całe morze ciemnoty, którą rozświetlić jak najprędzej winniśmy.

Oto pole do pracy dla wszystkich, a więc i dla nas kobiet polskich. Nieśmy między lud polski światło i uświadomienie narodowe, pracujmy każda pojedynczo na własną rękę wśród najbliższego otoczenia, a obok tego przyłączajmy się do szerzenia działalności oświatowej, przez należenie do towarzystw oświatowych. Oto Towarzystwo „Szkoły ludowej", które dotychczas wzniosło dziesięć szkół kresowych, które przez budowę szkoły w Białej uchroniło tysiące polskiej dziatwy od gwałtownego niemczenia, dziś porywa się do budowy nowej strażnicy polskości, do budowy szkoły polskiej w Morawskiej Ostrawie. Oto Uniwersytet ludowy rozsyła niestrudzonych pracowników po wsiach i miasteczkach, by budzić myśl drzemiącą dotychczas wśród ogółu ludu polskiego.

Popierajmy te stowarzyszenia przez jak najliczniejsze zapisywanie się na członków. A co na polu oświecenia tych ogromnych mas ciemnego ludu zrobić mogą te instytucye bez materyalnego poparcia?

Wzywam zatem szanowne uczestniczki wiecu, jeżeli te kilka słów moich znalazło oddźwięk w ich sercach, by uchwaliły: „Wzywa się kobiety polskie, by jak najsilniej przeciwdziałały krzywdom wrogów naszych przez współpracownictwo nad oświatą i uświadomieniem narodowem ogółu ludu polskiego".

Zgromadzenie z zapałem wysłuchało tych podniosłych i natchnionych miłością Ojczyzny wezwań i uchwaliło żądane wnioski, w ślad czego rozesłało do kobiet wszystkich dzielnic Polski odezwy gorące, a do kupców na obszarze wszystkich ziem naszych zwróciło się z prośbą, aby zerwali wszelakie stosunki handlowe z Prusakami, a sklepy swe w krajowe, nasze polskie towary jedynie zaopatrywali. Poczem utworzyło się w Krakowie Stowarzyszenie ku popieraniu przemysłu krajowego, do którego przystąpiło bardzo wiele osób jako członków z wkładką roczną 1 korony, a którego celem jest pracować nad urzeczywistnieniem pięknego i doniosłego zadania, aby przez dobrobyt i oświatę, polski naród przygotować do niedalekiej już może wolności....

Na pruski sposób szkolny.

Na podłych pruskich katów nauczycieli, nie oddziałał proces wrzesiński odstraszająco. Oto w kilka już dni po procesie doniosły gazety, że w Mamliczu nauczyciele we dwóch tak znęcali się nad 8-letnim chłopcem Helmańskim, że tenże w trzy dni potem umarł. Władza przysłała aż dwóch doktorów Niemców dla zrewidowania ciała zmarłego; ci orzekli, że chłopiec umarł z powodu połknięcia pestki od śliwki, bo w kiszkach podobno pestkę tę znaleziono. Najdziwniejsze przy tem jest to, że ta pestka widocznie rozkruszyła się w rękach lekarzy, gdyż nigdzie jej odnaleść nie było można. I tak nauczyciele-oprawcy, którzy w okropny, nieludzki sposób dziecko skatowali, wyjdą cało.

Jeszcze lepszy jest inny wypadek. Nauczyciel Niemiec zbił sześcioletniego chłopca, za to, że nie umiał po niemiecku „Vater unser" (Ojcze nasz), tak mocno, iż chłopiec nie zdołał iść do domu. Przykucnął pod płotem obok szkoły, aż matka przyszła i do domu na rękach go zaniosła. Chłopiec zaniemógł ciężko, mdlał ciągle,

a przywołany lekarz wystawił świadectwo, że chłopiec chory wskutek pobicia i przez dwa miesiące nie będzie mógł do szkoły uczęszczać. Kiedy dziedziczka tej wsi, p. Zielewska, powiedziała do nauczyciela, że to jest nieludzkie, aby sześcioletnie dziecko tak skatować, zaskarżył ją tenże o obrazę i pani ta musi zapłacić 10 marek kary.

O podobnym wypadku donoszą także z Bydgoszczy. Niema prawie dnia, ażeby gazety nie donosiły o katowaniu dzieci i to zawsze tylko za język niemiecki.

Kiedy na Litwie grasował okrutny Nowosilcow i młodzież szkolną okuwał w kajdany, wysyłał na Sybir, brał w sołdaty, zamęczał knutami, poeta nasz Adam Mickiewicz uczcił pamięć tych dzieci męczenników następującemi słowy:

Panie! Ty, co sądami Piłata
Przelałeś krew niewinną dla zbawienia świata,
Przyjm tę z pod sądów cara ofiarę dziecinną,
Nie tak świętą i wielką, lecz równie niewinną.

Słowa te można obecnie śmiało zastosować do ofiar pruskiej szkoły!

List od Górno-Ślązaczek.

Szanownym Opiekunkom
polskiego ludu na Ślązku donosimy, że niezawiązane w żadne Towarzystwo, bo nam tego czynić nie wolno, lecz jedną wspólną połączone myślą, wyrażamy z serca płynące podziękowanie za współczucie nam okazywane.

Równocześnie przyrzekamy:

Zawsze śmiało i odważnie staniemy w obronie naszej Religii św. i naszej Ojczyzny Polski.

Dzieci nasze będziemy nauczały po polskn i zawsze do nich w ojczystym tylko przemawiały języku.

Z mężami i braćmi naszymi pójdziemy ręka w rękę w pracy dla przyszłości naszej.

Cierpiącym i prześladowanym za ojczyste sprawy, będziemy zawsze spieszyły z pomocą i zachętą.

Będziemy się starały poznawać nasze ojczyste dzieje.

Dla Ojczyzny naszej przed żadną nie cofniemy się ofiarą.

Hodowla pantarek.

Pantarki, (afrykanki, perlice), czyli kury afrykańskie, dostarczają bardzo smacznego mięsa, równającego się bażantom i nadzwyczaj smacznych jaj. W hodowli są bardzo łatwe, szybko rosną, przywiązują się do ludzi i domu.

Każda gospodyni wiejska powinna się starać o zaprowadzenie pantarek w swojem gospodarstwie, jeżeli z drobiu chce mieć większe korzyści. Hodowla pantarek różni się jednak od hodowli kur tem, że więcej trzeba na nie zwracać uwagi w czasie niesienia jaj, gdyż jest to z natury ptak dziki i lubi nieograniczoną wolność i swobodę. Która gospodyni pozna ich naturę, łatwo z nimi da sobie radę.

Pantarki od maja niosą jaja w polu, w ogrodzie, w krzakach, w ziemniakach, wogóle w miejscu zasłonionem przed okiem ludzkiem. Pomimo to człowiek je podejść potrafi i wyzyskać. Trzeba więc wiedzieć, że, gdy samiczka siedzi na gnieździe dla zniesienia jajka, samczyk (kogut) odbywa straż i bezustannie przebiega, jak żołnierz na warcie i pilnuje jej, aby się jej co złego nie stało. Gdy samiczka jajko zniesie, objawia to kilkakrotnym krzykiem (gwizdnięciem), jakby kto wymawiał szybko jedno po drugiem pi, pi; następnie wylatuje w górę na skrzydłach, odlatując od gniazda znaczny kawałek przestrzeni.

Na to więc gospodynie powinny zwracać swą uwagę i gdy dojdą, gdzie pantarka znosi jaja, zabierać jej takowe, pozostawiając jedno lub dwa na gniazdku. Tak mogą nazbierać jaj na podsadzenie pod kurę. Niech każda gospodyni uważa na to, aby pantarki nie widziały zbliżania do gniazda, bo się zaraz w inne miejsce przeniosą. Dla uniknienia kłopotu z podpatrywaniem pantarek, można je zamykać w kurniku, ale razem ze samczykami, bo te ptaki są nadzwyczajnie do siebie przywiązane i tęsknią strasznie za sobą. Pozostawione razem cierpliwiej znoszą niewolę. Przywiązanie pantarek do siebie, może być przykładem kochającego się małżeństwa. Jeżeli jednak można obejść bez zamykania ich, to lepiej je zostawić na wolności, bo głównie żywią się owadami, a tych w kórniku nie mają. Gdy gospodyni uzbiera 18 do 20-tu jaj, niech posadzi na nich kurę, urabiając gniazdo z gliny. Pantarki bowiem w polu na gołej ziemi wylęgają.

Gniazdo ma mieć wygląd płytkiej miseczki. Pantarka wysiaduje cztery tygodnie. Jaj pławić nie można, bo wszystkie pisklęta wyginą w skorupkach i żadne się nie wykluje. Pantarki lęgną

się wszystkie naraz, jeżeli w ciągu jednego dnia nie wylęgły się jakie jaja, jest znakiem, że ptaszki są nieżywe.

Wylęgnione pod kurą lepiej się chowają, a to z tego powodu, że kura trzyma się domu i nie uwija się z małemi po zaroślach, jak czynią pantarki, które z natury swej szukają miejsc chroniących je przed okiem ludzkiem i przed innymi nieprzyjaciółmi, jak kotami, jastrzębiami, wronami i srokami.

Gdy zwyczajna kura opuszcza kurczęta, to one same już o tem wiedzą i odłączają się od matki, szukając sobie pożywienia. Pantarki przeciwnie, choć się kura przed niemi chowa, one ją odszukują i tak pilnują, że im uciec nie może, a w końcu swojem do niej przywiązaniem zmuszą ją do dalszego ich wodzenia. Gdy kura zacznie powtórnie nieść jaja, one otaczają ją wieńcem, gdy siedzi na gnieździe i czekają cierpliwie, dokąd jajka nie zniesie i z gniazda nie zejdzie. Już prawie dorosłe są pantarki. a jeszcze chodzą wraz z matką. I tu piękny dają przykład miłości dziecinnej dla matki.

Jeżeli się dozwoli pantarce wylęgać młode, już więcej w tym roku jaj nie niesie, bo zajęta wychowaniem młodych. Lepiej więc nasadzać kury na pantarczych jajach. Pantarki wychowane przez kurę są więcej oswojone, wychowane przez pantarkę są dzikie i płochliwe.

Ponieważ dorosłe są tak bardzo podobne do siebie, że z upierzenia trudno rozpoznać, które są kurki, a które kogutki, więc uważać potrzeba na ich zachowanie się. Kurki są łagodne, potulne, powiedziałbym pokorne, zawsze mają główki schylone ku ziemi, chodzą powolnie, a samczyki, czyli kogutki są wojownicze, wydłużają ciało swoje w grzbiet, skaczą na palcach, podskakując bokiem, trzeszczą przeraźliwie. Prowadząc wojnę ze zwyczajnymi kogutami, okrążają ich i szybko biegają do około nich, w końcu dostaje kogut zawrotu głowy i upada, a pantar wskakuje wtenczas na niego i morduje. Walka taka trwa nieraz i godzinę.

Gdy inny drób dostaje jeść wraz z pantarkami, samce nie jedzą same, ale trzymają straż, aby się ich samiczki najadły, gdy te już są syte, wtenczas samce biorą się do jedzenia, ale i teraz nie chcą dopuścić innych do żeru, dopiero gdy się same dobrze nasyciły, ustępują. Cały dzień uganiają za owadami, na wieczór przychodzą na wieczerzę i zachowują się tak samo, jak przy śniadaniu. Młode pantareczki żywi się tak samo, jak i kurczęta, ostrzegam jednak, aby im nie dawać kaszy jaglanej. U mnie w jednym dniu zginęło 18 pantarek z kaszy jaglanej surowej.

Pantarki chowają się gromadnie; na pięć pantarek wystarcza jeden kogut, ale kto je ma czem żywić, najlepiej chować parami. Starsze samce, trzech lub czteroletnie, zaczynają być złośliwe; znają domowników dobrze, a gdy się kto obcy do domu zbliży, zaczynają straszliwie trzeszczeć i rzucają się na przybyłego, zadając dzióbem dotkliwe uszczypnięcia, nawet wyrywają ciało dzióbami, a pazurami drą odzież. Aby tego uniknąć, trzechletnie samce należy zabijać. Samiczki wtenczas straszliwym krzykiem objawiają tęsknotę i niczem je pocieszyć nie można, wypada i je zabijać.

Pantarki przyswajają się do ludzi bardzo i okazują im wielkie przywiązanie. Raz przypadkowo w zimie została pantarka na noc na polu. Rano zaalazłam ją na pół żywą pod kurnikiem, wzięłam ją więc pod ciepłą chustkę i na polu będąc, ogrzewałam ją własnem ciepłem. Pantarka odgrzała się i zaczęła się ruszać, wtenczas wzięłam ją do pokoju i napoiłam ciepłem mlekiem. Gdy przyszła zupełnie do siebie i mogła już chodzić, zaniosłam ją do kurnika. Ile razy potem zobaczyłam ją na polu, brałam ją na ręce, bo nigdy się nie broniła, i owszem sama nawet cisnęła się do mnie. Dla jej potulności darowało się jej życie. Całe dziesięć lat nie zmieniła swej przychylności do ludzi.

Pantarki przedstawiają rzeczpospolitą, rządzącą się w zgodzie i miłości. Same pomiędzy sobą nigdy się nie biją, ale obcych przybyszów zacięcie prześladują. Swoim chlebodawcom okazują przywiązanie i przyzwyczajają się do domu. Przybycie obcych ludzi głośnem trzeszczeniem zdradzają i rzucają się na nich.

Jaja ich są nadzwyczajnie smaczne i bardzo długo w stanie świeżym utrzymać się dają. Gdy się z jaj wykłują, samiczki mają główki gładkie, a samczyki w paseczki od dzióbka przez wierzch głowy aż do barków.



10 reguł, jakich trzymać się należy przy hodowli drobiu.

1) Wstawaj wcześnie i osobiście dopilnuj oprzątania drobiu — aby wszystko co potrzeba dokładnie było zrobionem.

2) Zapisuj ściśle wszelkie dochody i rozchody z drobiu.

3) Nie kupuj nigdy drobiu od handlarzy. Sam sobie wychowaj stado na użytek, a wtenczas będziesz miał zdrowe i użyteczne ptactwo. Jeżeli zajdzie zakupna potrzeba, nabądź drób od dobrze ci znanego hodowcy.

4) Staraj się mieć drób noszący się dobrze przez całą zimę. Osiągniesz to przez staranie o wczesny wylęg drobiu. Jak wiadomo, płacą jaja w zimie najlepiej.

5) Odpasaj drób regularnie w pewnych godzinach, a nigdy nie zadawaj paszy zepsutej. W zimie dawaj zrana karmę miękką (gotowane kartofle i różne z kuchni odpadki, nieco ogrzane), wieczorem natomiast odpaś ziarnem.

6) Utrzymuj w kurniku jak największą czystość — aby uniemożliwić zaplenienie się robactwa. Miał wapienny zapobiega zagnieżdżeniu się robactwa, a więc używaj go do oczyszczania kurnika. W zimie utrzymuj kurnik dosyć ciepło. I w zimie powinny mieć kury sposobność do grzebania.

7) Co drugi rok postaraj się o nowego koguta, w celu odświeżania krwi, ponieważ wiadomo, iż hodowla w pokrewieństwie jest nader szkodliwą. Na 1 koguta nie więcej jak 10 kur powinno przypadać.

8) W celu rozpoznania wieku kur, trzeba je znaczyć za pomocą obrączek, które się nakłada na nogi ptactwa. Kura powinna być w 4-tym roku usuniętą ze stada (najlepiej utuczyć i wziąć pod nóż lub sprzedać). W 4-tym roku znacznie mniej kura się nosi i nie opłaca się więcej.

9) Codziennie wybierz jaja z gniazd i przechowaj je w miejscu chłodnem, przewiewnem.

10) Pisklęta paś pożywnie, a będą ci z pewnością szybko rosły.

Nie dawno temu napisaliśmy dłuższy artykuł o hodowli kur. Ze względu na wielką ważność odpowiedniego prowadzenia hodowli drobiu, podajemy i dzisiaj jeszcze powyższych 10 reguł hodowli z poleceniem, aby Szan. Czytelniczki zechciały z takowych korzystać. „Odpowiednio“ przeprowadzona hodowla znaczne przynosi dochody.

Tucz gęsi.

Tucz gęsi rozpocznie się niezadługo. Obecnie zaniechano prawie wszędzie t. zw. „przymusowego“ tuczenia, które polega na wpychaniu klusek z śrótu w gardło. Jest to męczarnią ptaków, a powtóre ptaki w ten nienaturalny sposób karmione, nie mogą być zdrowe. Chodzi tutaj głównie o uzyskanie „wielkiej wątroby“, którą podobno tylko w ten sposób wytworzyć można.

Bardziej się zatem zaleca karmić gęsi ziarnem, śrótem, marchwią, ziemniakami i t. p. i nie zamykać w skrzyniach, w których ciągle zmuszone są siedzieć. Przeciwnie gęsi powinny mieć zagrodę, w którejby się mogły cokolwiek poruszać. Z początku, tak przez 14 dni daje się gęsiom wsadzonym na tucz posiekane buraki, marchew z trochą owsa. Następnie daje się gotowane ziemniaki z otrębami lub śrutem przez czternaście dni lub cokolwiek dłużej, do tego dodawać można cokolwiek całego moczonego ziarna. W ostatnim czasie daje się nieomal same ziarno, tyle, ile tylko gęsi spożyją, mianowicie owies, jęczmień, kukurydzę, także ziemniaki gotowane z śrótem. Dobrze jest dodawać do paszy trochę węgla drzewnego utłuczonego na proszek. Ułatwia to tuczenie i robi mięso smaczniejszem. Wody powinny mieć gęsi poddostatkiem, takową należy częściej odświeżać, zagroda powinna być czysta, sucha, jest to koniecznością.

ROZMAITOŚCI.

Wszystkim Czytelniczkom i Czytelnikom składa redakcya serdeczne podziękowanie za życzenia wesołych świąt, oraz życzenia Nowego Roku. Bóg Wam zapłać i pobłogosław we wszystkiem, za Wasze złote i dobre serce. Bardzo wiele otrzymałyśmy listów, kartek z rozmaitych stron, każdym dowodem życzliwości Waszej i pamięci cieszyłyśmy się bardzo. Między wielu i licznymi wierszami i listami, w których życzenia były i dla Czytelniczek *Przodownicy* przesłane, znajduje się wierszyk, który się wyróżnia ze wszystkich i pochodzi z ziemi Śląskiej. Przytaczamy go, byście i Wy nim się ucieszyli:

Chrystus się nam narodził,
Radujmy się!
Polski lud się odrodził,
Weselmy się!

Na Nowy Rok gosposiom. Jeżeli chce dobra gospodyni wiedzieć, jak jej gospodarstwo przedstawia się majątkowo, czyli jeżeli chce wiedzieć, czy to gospodarstwo podniosło się, albo też upadło, czy też jest takie samo jak przed laty, to musi obejrzeć się po niem i porachować wszystko należycie. Po takiem obliczeniu zauważy, jak stoi, lepiej czy gorzej.

Gdy więc chce poprawy majątku, stara się ile możności naprawiać błędy popełniane w roku poprzednim. Jeżeli więc jest gospodynią, jak to się nazywa postępową, jeżeli widzi błędy, nieporadność i nieuctwo swoje i swoich sąsiadek a kumoszek, stara się temu zapobiedz na przyszłość.

Chcąc jednak w dzisiejszych ciężkich czasach zaradzić wielu wadom naszych gospodarstw, bezwarunkowo nie da się już tak gospodarzyć, jak gospodarzyły Wasze matki, babki czy prababki, trzeba postępu, kto bowiem naprzód nie postępuje, cofa się w tył.

Wasze matki i babki umiały gotować tylko ziemniaki z wodą i wodę ze ziemniakami, tak zwaną sekulatkę, którą inni nazywają „fitką", „biedą", a przez grzeczność: rzadkiemi ziemniakami. Lecz najstosowniej nazywa się ona biedą. Bo kto zmuszony jest ją jadać (a u nas w Galicyi jest prawie codziennym przysmakiem), ten wie z doświadczenia, co to za specyał. Gdy się jej człek naje, to pragnienie ma, że strach. Nic dziwnego w tem nie ma, bo kartofle ugotowane razem z wodą, której się nie odlewa, nie należą do smacznych potraw. W ziemniakach bowiem jest alkohol (spirytus), a ten wygotowany i palący, człowiek spożywa na to, by zatruwać żołądek. Któraś z gospodyń powie, że i dawniej tak jedli, a dłużej żyli niż my! Ja zaś odpowiem, że z pewnością mniej jedli tej „biedy", bo dawniej więcej było jezior i stawów rybnych, a ponieważ nie było ochronnych ustaw, kwitnęło dzikie rybołostwo, prędzej mógł kto ryb ułowić i niemi się pożywić; dziś ustawa nie pozwala ryb łowić i utworzone są rewiry rybackie, które rząd wydzierżawia. Dawniej nie było tak ostrych przepisów i ustaw o polowaniu, mógł i chłop ubić zająca, kuropatwę, sarnę i t. d., i takowe zjeść; dziś nie wolno, i znowu wielkie kary, gdyby kto dziką zwierzynę łapał czy zabijał. Dawniej bydło i świnie były tanie, prędzej mógł każdy gospodarz zabić krowę, jałówkę czy wieprzka, dziś mniej zabijają, bo drogie, a wydatki każdy ma większe, bo państwo i kraj znowu ma większe potrzeby. Dawniej jeszcze (przed 200 laty), kiedy u nas nie było ziemniaków, było dużo lasów, jezior, a ludzi mniej, więc lepiej ludzie się żywili, a dłużej żyli i byli silniejsi. Jest więc wielka różnica między dawniej a dziś.

Wynika zaś z tego, że należy uciekać się do nauki i szukać sposobów, aby pożywienie sporządzić ile możności tanio a smacznie. Takich rad i wskazówek udziela *Przodownica* i *Zorza* — ale niestety prawdę należy powiedzieć, że nasze gosposie wiejskie (może nie wszystkie), nie korzystają z tych nauk nigdzie, przeczyta gazetkę i rzuci dzieciom na podarcie, zamiast składać numera, a potem w książkę oprawić, aby i młodsze pokolenia korzystały z nauki. Co nam po szkołach, jeżeli nie chcemy czytać pożytecznych gazetek i książek, samo czytanie książki w kościele nie pomoże do poprawy gospodarstwa, do poprawy życia i polepszenia pożywienia. To nie jest oświata, gdy po skończeniu szkoły dziewczęta i chłopcy rzucają w kąt książki i nic nie czytają, pisać zapominają i umieją się tylko na wekslu podpisać!

Byłem w innych krajach na zachodzie, jakaż straszna różnica o sto lat zostaliśmy w tyle za innymi narodami. Kobieta, Czeszka czy Morawianka, a choćby i siostra nasza Polka z Poznańskiego czy Śląska, to niebo i ziemia do naszych. Tamte nawet więcej pracują, bo one koszą, młócą, gdyż mężczyźni we fabrykach robią, a przecież i one chowają dzieci. — A i przyrządzać potrawy zupełnie inaczej umieją; nawet taka „sekulatka" inny ma tam smak, i nie pali podniebienia. Tego przyczyną nie co innego, tylko nauka, książki i gazetki, od których w wolnych chwilach nie stronią. U nas w niedzielę po południu zamiast czytania idą pogwarki, jeżeli nie kłótnie ze sąsiadkami, a czytać nie ma czasu. Dawniej po wsiach prządli, dziś i to ustaje, i „słońce za chmurę — żur za skórę" i spać, a nocy długie w zimie, czyżby nie można co rozumnego przeczytać?

Więc kochane Czytelniczki, Wy, co pochlebia się Wam, że trzymacie „trzy węgły", trzymajcież je tylko dobrze, a będziecie widzieć, że i mężulek niejednej milej spojrzy w oczka, gdy mu będzie lepiej „sekulatka" smakowała. Czego życzy Wam od serca:

Franciszek Wójcik z Wyciąż.

Do Szanownego nauczycielstwa ludowego! Żywe słowo podane w tonie serdecznym, a wypowiedziane z wiarą w dobroć poruszanej sprawy jest potęgą, za pomocą której trafić można do umysłów najciemniejszych, do serc najzatwardzialszych.

Wierząc w siłę tej potęgi, stara się Uniwersytet ludowy im. Mickiewicza za pomocą odczytów dotrzeć do najgłębszych zakątków kraju, by obudzić myśl drzemiącą wśród ogółu polskiej ludności. Przy ograniczonych wszakże środkach działania jesteśmy w możności wykonać zakreślony plan zaledwie w skromnym zarysie. Do was Szanowni nauczyciele i nauczycielki zwracamy się zatem z gorącą prośbą o współudział w pracy. Niech każdy z Was w swojej okolicy postara się o urządzenie bodaj kilku wykładów w ciągu roku. Uniwersytet ludowy będzie się starał dostarczać materyału przez pośrednictwo wydawnictw swoich. Uważając za najpilniejszą sprawę — narodowe i obywatelskie uświadomienie ludu wydaliśmy dotychczas broszurki: „Głos Bartosza o Polsce" i „Rok 1863", a broszurka: „O różnych formach rządu" już jest pod prasą.

Pragnęlibyśmy, aby przy nadchodzącej styczniowej rocznicy walki o niepodległość, ozwały się z Waszą pomocą po całym kraju serdeczne wspomnienia o tej szlachetnej acz nieszczęśliwej próbie zrzucenia pęt niewoli. O informacye co do sposobu urządzania odczytów, oraz po broszury zgłaszać się zależy pod

adresem: Uniwersytet ludowy im. Mickiewicza, Kraków, ulica Kolejowa, 18.

Od 14 grudnia 1901 r. do 2 stycznia b. r. otwartą była w Krakowie I. Wystawa gwiazdkowa wyrobów krajowych Urządzeniem jej zajęło się „Stowarzyszenie ku popieraniu przemysłu krajowego“ istniejące przy „Czytelni dla kobiet“ w Krakowie.

Wystawa ta, która była zarazem bazarem, gdyż towary tam nagromadzone zaraz na miejscu sprzedawano, lub podobne u wystawców zamawiano, okazała dokładnie, że bardzo wiele rzeczy, które z zagranicy za drogie, a ciężko zapracowane pieniądze sprowadzamy, u nas w kraju wyrabiają równie dobre, trwałe, piękne i tanie. Zwłaszcza przekonano się, że towary, jakie nieodzownie potrzebne są naszym wieśniakom, n. p. materyały na odzież i bieliznę (sukna, płótna, płócienka, perkale), dalej wyroby powroźnicze, skórzane, naczynia drewniane, narzędzia żelazne i t p., w doskonałym gatunku u nas w kraju wytwarzają. Grzechem więc przeciwko narodowi własnemu jest, że kupcy nasi (zwłaszcza żydzi), zaopatrują swe sklepy w lichy towar obcy, podczas gdy powinni — bacząc na pożytek i dobro krajowego przemysłu — jedynie swojskie wyroby sprowadzać i kupującym sprzedawać. Jeżeli jednak kupcy nasi nie chcą rozumieć i spełniać obowiązku swego i jako Polacy polskie towary przedewszystkiem sprzedawać — obowiązek ten spełnić muszą i powinni sami nabywcy, t. j. kupujący. Ci, wchodząc do sklepu po jakikolwiek towar, żądać mają prawo i święty obowiązek od kupca, aby nabywany przedmiot, o ile wyrabiają go w kraju — z krajowych pochodził fabryk, lub warsztatów — innego towaru nie brać — o inny nie pytać nawet. Jest to jedyny a skuteczny sposób zmuszenia sprzedających do sprowadzenia wyrobów krajowych — a przez to do czynnego popierania naszego, polskiego przemysłu, co znów przyczyni się do wzbogacenia tak strasznie dziś ubogiego kraju naszego. — Wzywam was przeto, Szanowne Gosposie, abyście same kupując towary po miasteczkach, wyraźnie i stanowczo żądały krajowych wyrobów — mężów zaś waszych, braci i ojców również do tego samego nakłaniały, pamiętając, że tylko łącznością i wytrwałością w tej sprawie zwyciężyć można.

Katastrofa kolejowa. Przed paru tygodniami zaszła na kolei wiedeńskiej, na przestrzeni Sosnowice — Ząbkowice katastrofa.

Pociągiem osobowym z Sosnowic wyjechało onegdaj popołudniu wielu robotników kopalnianych i fabrycznych do Ząbkowic i stacyj pośrednich. Pewien robotnik wiózł balon, napełniony benzyną. Pomiędzy stacyami Będzinem i Starym Będzinem, benzyna ta z niewyjaśnionej dotąd przyczyny wybuchła. Płomienie ogarnęły dwa wagony.

Pomimo, że pociąg będący w pełnym biegu zaraz zatrzymano, wśród podróżnych nastąpił popłoch, ze wszystkich stron tłoczono się do drzwiczek, wyskakiwano itp.

Zginęło na miejscu 3 robotników, a 11 doznało ciężkich obrażeń i poparzenia. Dwa wagony spaliły cię do szczętu. Resztę uratowała służba kolejowa.

Zwłoki ofiar zabezpieczono aż do czasu przybycia komisyi sądowej. Jedenastu ciężko rannych odstawiono do szpitala

O biciu wieprzy z Wami dziś pogawędzimy, Drogie Czytelniczki. Niejedna z pewnością upasła i uchowała sobie prosiaczka dla domowego użytku. Dobrze więc jeżeli będzie mogła go sporządzić u siebie w domu. W następnym numerze podamy sposób solenia szynek, słoniny, sadła, aby się nie zepsuły, a i żeby służyć mogły na sprzedaż.

Otóż najlepiej jest bić wieprze w miesiącach zimowych. a mianowicie: w styczniu i w lutym; przeznaczone na szynki wieprze powinny być młode i dłużej nad 6 do 8 tygodni karmić ich nie trzeba. Na dzień przed zabiciem nie należy dawać wieprzom jeść, tylko parę razy napoić, aby mniej pracy było przy oczyszczaniu kiszek Najlepiej zarzynać wieprza pod gardłem, bo zakłuwając go w serce zakrwawia się bardzo szynka. Krew spuścić do czystego naczynia, nasolić i zostawić nakryte do dalszego użycia. Zabitego wieprza oczyszcza się z sierści albo przez osmalenie zapomocą wiązek zapalonej słomy, albo też położonego w korycie grzbietem do góry, oblewa się wrzącą wodą i natychmiast obiera się z niego szczecina, a pozostałą drobną sierść oskrobuje się nożami. Opłókany i słomą do czystości wytarty wiesza się za tylne nogi, przerzyna skóra wzdłuż brzucha i wyjmuje kiszki, które czyszczą się póki gorące; potem naciera się solą, obmywa w kilku wodach i zostawia w zimnej wodzie lub śniegu do dalszego użytku Letkie, wątroba i serce wyjmuje się ostrożnie, żeby żółci nie zgnieść Następnie obdziera się wewnątrz wieprza po obu stronach kawały tłustości, z której później robi się sadło lub przetapia na szmalec. Tłustość od kiszek przetapia się z cebulą i używa się na okrasę dla czeladzi. Nerki używa się do salcesonu. Gdy wnętrze wieprza oczyszczone, odcina się głowa, odrzyna ozór i podgardle używane później do kiszek, rozpłata się czerep, wyjmuje mózg, kości odrzuca, a mięso z głowy z uszami soli się, saletruje, zwija jaknajmocniej i marynuje się razem z szynkami. Potem odejmują się przednie nogi z łopatkami, które można użyć do kiełbas, nogi zaś do salcesonu. Zadnie szynki zostawiają się do marynowania. Dalej, ostrym nożem przerzyna się przez środek grzbietu słonina, odłączając od niej schab, polędwice i pochrzypt czyli kość grzbietową. Od połciów słoniny odcina się podbrzusze czyli boczki.

Wpływ ściółki na dobroć mleka i masła. Fakt, że rodzaj zadanej krowom paszy wpływa na jakość masła, jest powszechnie znany, natomiast często zbyt mało zwraca się uwagi na to, że ściółka może również wpłynąć w sposób bardzo wybitny na smak i trwałość tak mleka, jak wogóle otrzymanych z mleka produktów. Tymczasem wcale często się zdarza, że zły materyał na podściół użyty, wywiera bardzo ujemny wpływ na jakość nabiału. Tak n p. w pewnej oborze w Voigtlandzie mleko i masło nabrało smaku mydlanego, a przyczyną tego było słanie zepsutej słomy pochodzącej ze starej sterty. Gdzieindziej znowu pojawiły się wady w mleku i maśle, gdy na podściół zaczęto używać wrzosów Nie ulega też najmniejszej wątpliwości, że z zapleśniałej słomy lub liści użytych na ściółkę, mogą się dostawać do wymienia i do mleka w znacznej ilości drobnoustroje, które się w mleku bardzo szybko rozmnażają i dają powód do pojawienia się bardzo niepożądanych wad. Szczególnie niekorzystne bywa zakażenie mleka wskutek zepsutej ściółki, tam gdzie wyrabia się sery, w których mogą się w tym przypadku wszcząć bardzo niepożądane procesy rozkładowe. Chcąc tych złych następstw uniknąć należy zatem zwracać baczniejszą uwagę nietylko na jakość zadawanej paszy krowom, lecz również i na jakość materyałów podściołowych.

Zepsute lub nagniłe ziemniaki zostawiają często rolnicy w polu dla oszczędzenia roboty z ich zbieraniem i wywożeniem. Postępowanie takie jest jednak z wielu względów szkodliwem. Naprzód, pozostawione w polu ziemniaki nadpsute stają się schroniskiem dla pędraków i innego robactwa; następnie służą za pożywienie myszom, ułatwiając im przezimowanie; wreszcie przyczyniają się do przechowania grzybka ziemniaczanego i zarażenia nim plonów następnych. Grzybek ten znajduje się początkowo na kłębach, a dopiero na wiosnę tkanka jego dostaje się przez korzonki włoskowate ziemniaków do ich łodyg i liści. Na tych rozwija się i tworzy zarodki, które dostają się na zdrowe krzaki i ostatecznie na kłęby. Należy zatem wybierać starannie wszystkie zgniłe lub nadpsute ziemniaki, wywieźć je z pola, wrzucić do jamy i zalać świeżo gaszonem, gorącem jeszcze wapnem.

Słonecznik ze względu na wielką i doskonałą co do smaku oleistość swych ziarn, powinien być więcej niż dotąd uprawiany. Przyzwyczajono się u nas dla oleju siać len, a najlepiejby zrobiono, gdyby len siano dla włókna, a słonecznik dla oleju.

Kapusta kwaśna z grzybami i śmietaną. Ugotować smak z grzybów i wlać do kwaszonej kapusty. Dodać po ugotowaniu na smak grzyby, wpierw dobrze posiekane posolić i gotować ze smakiem i grzybami. Potem wlać parę łyżek kwaśnej śmietany, zasmarzyć, a wymieszawszy dobrze, dusić do miękkości. Kapusta doskonała.

Jak ochronić rozsady i młode jarzyny przed pchłą ziemną? Bierze się deskę szeroką na łokieć kwadratowy z cieniutkich deszczułek zbitą i posmarowaną jakąkolwiek materyą lepką, naprzykład smołą drzewną lub nawet smarowidłem używanem do wozów. U spodu tej deseczki trzeba przymocować drewienka na kształt zębów u grabi, ale tak, żeby nie niszczyły danego posiewu, a więc nie ostre. Deskę tę ciągnie się pochyło ponad zasianem warzywem lub rozsadą, przez co porusza się listki, a pchły podskakując przylepiają się do deski. Kilkakrotne powtórzenie tej czynności usuwa pchły zupełnie z posiewu. Środek tani a skuteczny. Najlepiej robotę rzeczoną uskuteczniać rano ze wschodem, gdyż wtenczas pchły najskorsze są do skoków.

PYTANIA i ODPOWIEDZI.

W odpowiedzi, dlaczego numer styczniowy opóźniony, donosimy, że z powodu tego, że nie mogłyśmy na czas otrzymać portretów dzieci i matek wrzesińskich, a pragnęłyśmy, byście, drogie nam Czytelniczki i Czytelnicy, poznali tych prawdziwych bohaterów nietylko z opisu, ale abyście poznali ich szlachetne i zacne oblicza. Numer ten poświęcamy dziatwie polskiej wrzesińskiej.

Kalendarze wydawnictwa p. Kaspra Wojnara zostały trochę opóźnione, nie wyszły w czasie oznaczonym z druku, nie winą więc naszą, że na czas nie zostały doręczone. Jak nas zapewnił wydawca p Wojnar, wszyscy którzy przesłali pieniądze na kalendarze, już je mają wysłane.

Kto życzyłby sobie zakupić te piękne, a można nazwać najpiękniejsze, jakie dotąd wyszły kalendarze, niechaj się zwróci wprost do p. Kaspra Wojnara, adresując: Kraków, Szewska l. 13, Księgarnia wydawnictw ludowych.

Sz. . . . donosimy, że przepis, jak się wyrabia ser szwajcarski zamieścimy w późniejszych numerach.

Sz. J. G. w Żabnie wysłaliśmy *Przodownicę* od Nru 5 do 11.

Sz. Dihmowej wysyłamy regularnie, — dlaczego nie dochodzą, nie pojmujemy.

Sz. Juroszek radny gminy, przesłał do redakcyi *Przodownicy* 6 koron od włościan Ślązaków w Istebnej, na pomnik Bartosza Głowackiego złożone.

Do czytelniczki w Uryczu. Przodownica wysłana. Kto tylko reklamował, pisemko nasze wysłałyśmy zaraz. Kto nie otrzymał, którego numeru, raczy donieść. Zawiadamiamy jednocześnie, że tylko od 7 do 12 numeru dostać można, bo od 1. do 6 zupełnie są wyczerpane.

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: Marya Siedlecka.
Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Dodatek do Nru 1 „Przodownicy" z r. 1902.

Polska a Niemcy.

Do wiadomości naszej dochodzą coraz częstsze, coraz boleśniejsze echa walk, toczących się nad Odrą i Wartą między potężnym brutalnym żywiołem pruskim a garstką Polaków, co stoją dzielnie na straży swoich praw narodowych. Jęki katowanych dzieci, rozpacz matek, nadużycia popełniane w szkołach i sądach pruskich, wywołuje głębokie oburzenie wśród całego polskiego społeczeństwa, gorycz wzbiera w sercach, pogłębia się coraz bardziej przepaść dzieląca świat niemiecki od świata słowiańskiego, przepaść, którą kopały wieki, na dnie której złożone są krzywdy, bóle i krew wielu po sobie następujących pokoleń.

Walka pomiędzy Polską a Niemcami rozpoczęła się dawno, bardzo dawno, wre ona u kolebki naszego narodu i wplata się w całą jego przeszłość dziejową. Już w X-tym wieku po nar. Chr. rządząca w Niemczech rodzina saska, władzę swą rozszerzyć pragnie daleko ku wschodowi, w głąb posiadłości słowiańskich. Z okrucieństwa zasłynął wtedy margrabia Gero, co pojmanych słowiańskich jeńców jak bydło wystawiał na sprzedaż, tępił bezlitośnie Słowian, groził im zagładą, zniszczeniem. W walce z Niemcami uległy słowiańskie plemiona Łutyków i Obotrytów, mieszkające na zachodzie nad Łabą i Odrą, wyginęli oni, broniąc swych bogów pogańskich, swych swobód i zwyczajów, ziemia ich, zajęta przez osadników niemieckich, stała się kolebką brandeburskiej potęgi. Podobny los spotkałby prawdopodobnie i dalsze plemiona, gdyby nie były połączyły się i utworzyły p a ń s t w a p o l s k i e g o pod panowaniem książąt z rodu Piastów; zadaniem młodego państwa była obrona Słowiańszczyzny przed wrogim, niemieckim żywiołem; w bojach z Niemcami rosło ono, rozwijało się, potężniało. A Niemcy ówczesne wielkie były i silne, ich państwo przyjęło nazwę rzymsko-niemieckiego cesarstwa, ich królowie tytułowali się rzymskimi cesarzami, i wmawiali we wszystkich, że władza nad całym światem chrześcijańskim im się należy.

Pierwszą pewną, znaną datą w naszej historyi jest rok 963, w którym to książę polski Mieszko, pokonany przez margrabiego Gerona przed Niemcami ukorzyć się musiał, cesarzowi złożyć hołd, uznać się jego poddanym. Jarzmo to ciężyło widocznie polskiemu księciu, uległ przemocy, ale kilkakrotnie łączył się z wrogami cesarstwa, dążył do podkopania, do osłabienia tej nienawistnej sobie potęgi. Cała pierwsza epoka naszej historyi wypełniona jest walką z Niemcami; Piastowie dążą do odzyskania zupełnej niezależności, do wyzwolenia swego młodego państwa z pod obcej przewagi. Syn Mieszka I Bolesław Chrobry marzy o stworzeniu olbrzymiej monarchii, o połączeniu wielu ludów słowiańskich pod swojem berłem, o zgnieceniu zachodniego wroga. Śmiałe te zamysły rozbijają się wprawdzie o niezgody powstałe między Słowianami, ale choć część myśli swojej zdołał urzeczywistnić Chrobry, bo zakładając arcybiskupstwo w Gnieźnie, wyzwolił kościół polski z zależności od niemieckiego (od arcybiskupstwa w Magdeburgu) i zawarł z cesarstwem chlubny pokój w Budziszynie w 1018 roku, rozszerzając ku zachodowi, ku Łabie, granice państwa, a koronując się uroczyście na króla polskiego, zaznaczył przez to swą zupełną od Niemiec niezależność. Po śmierci Chrobrego upadła potęga Polski, jego słabi następcy nie umieli utrzymać niezawisłości i poddawali się zwierzchnictwu cesarstwa; zrzucił je na krótko Bolesław Śmiały i koronował się uroczyście na króla polskiego. Długie boje z Niemcami staczał dzielny Bolesław Krzywousty, szczególniej pamiętnem tu jest poświęcenie mieszkańców Głogowa, którzy woleli stracić własne dzieci, dane w zastaw Niemcom, aniżeli poddać gród wrogowi. Piastowie twardo stali na straży słowiańszczyzny, odpierali napady niemieckie przez blisko dwa wieki, choć pokonywani, zawsze zrywali się do boju.

W XIII-tym wieku potęga rzymsko-niemieckiego cesarstwa chyli się do upadku, przestaje zagrażać Polsce, nie narzuca jej już swego zwierzchnictwa, ale niebezpieczeństwo ze strony niemieckiego żywiołu trwa nadal, odnawia się walka, tylko w nowej zmienionej postaci. Na północy Polski, nad morzem Bałtyckiem, rośnie w znaczenie niemiecki zakon Krzyżaków, sprowadzony przez księcia mazowieckiego Konrada. Zakon ten powstał w czasie wojen krzyżowych, zadaniem jego była walka z niewiernymi o grób Chrystusa, potem bronić miał Polski od napadów Prusaków i lud ten pogański na chrześcijańską wiarę nawracać. Brakło jednak Krzyżakom apostolskiego ducha, chciwi i przewrotni od początku, dążyli do stworzenia sobie nad Bałtykiem potężnego państwa, bezlitośnie tępili Prusaków, na ich miejsce sprowadzając Niemców osadników, napadami trapili sąsiednią Litwę, Polsce zaś podstępem zabrali Pomorze i oddać go nie

chcieli mimo długich sporów, jakie z nimi prowadził Władysław Łokietek, mimo że papież dwa razy wydawał wyroki, nakazując im zwrot nieprawnie zabranego kraju. Krzyżacy, to groźna potęga niemiecka, która rozwija się na północy Polski, odcina jej dostęp do morza, bierze w ręce ujście głównej rzeki naszego kraju, Wisły, a tem samem cały wywozowy handel z zagranicą, to potęga popierana przez Niemcy i rycerstwo zachodniej Europy.

Żywioł niemiecki z innej strony jeszcze zagraża Polsce; w XIII-tym wieku osadnicy niemieccy licznie ściągają do nas, budują miasta, osiedlają się po wsiach, podnoszą wprawdzie dobrobyt kraju rozwijają rolnictwo, przemysł, handel, ale stanowią wewnątrz Polski żywioł obcy, nieraz wrogi, rządzący się własnem prawem, nie poczuwający się do żadnych obowiązków względem swej przybranej ojczyzny. Mieszczaństwo wznosi na tron krakowski zniemczonych książąt, zagraża polskiej narodowości i dopiero Łokietek tłumiąc bunt wójta krakowskiego Alberta, poskromił żywioł niemiecki. Łokietek też z Krzyżakami stoczył pierwszą walkę i zadał im ciężką klęskę w bitwie pod Płowcami 1331 r. Nie zdołał jednak dzielny ten król odzyskać Pomorza, a syn jego, Kazimierz Wielki, czując, że niema sił do pokonania Krzyżaków, zrzekł się swych praw do tej krainy.

I rosła, wciąż rosła potęga Krzyżaków. Zakon podnosił się, bogacił, pycha jego i chciwość nie miały granic i dopiero połączone siły dwóch narodów, Polaków i Litwinów, zjednoczonych pamiętnem małżeństwem Jadwigi z Jagiełłą, zadały mu cios niepowetowany na polach Grunwaldu w r. 1410. Pamiętna to chwila w dziejach słowiańszczyzny, wielki tryumf Polski nad niemiecką potęgą. Odtąd już zakon chyli się do upadku, zdzierstwa i nadużycia odwracają odeń serca poddanych, garnących się dobrowolnie pod panowanie Polski. Pokój zawarty w Toruniu w 1466 r. za panowania Kazimierza Jagiellończyka wraca nam Pomorze, a mistrz krzyżacki upokorzony, bezsilny uznaje się lennikiem króla polskiego i obowiązuje się do składania mu poddańczego hołdu. Polska wraz z Pomorzem odzyskuje ujście swej głównej rzeki, Wisły, odzyskuje bogate miasto Gdańsk, prowadzić może swobodnie handel z Zachodem, rozwijać się pod względem gospodarczym. Zakon upokorzyć się musiał, z dawnej potęgi słaby cień ledwie pozostał, zdawać by się mogło, że niebezpieczeństwo grożące od Niemców na zawsze zażegnane zostało. Po pokoju toruńskim Polska stoi u szczytu swojej potęgi, rozciąga się szeroko od Bałtyku ku Morzu Czarnemu, od Warty aż do Dniepru daleko ku wschodowi; rodzina Jagiellonów zyskuje nowe trony, czeski i węgierski, w kraju rozwija się rolnictwo, handel, wzrasta ogólny dobrobyt, społeczeństwo cieszy się rozległemi swobodami. W zakresie duchowego dorobku Polska wydaje Kopernika, największego uczonego w świecie współczesnym. W czem groźnym może być dla niej jego lennik, poddany, wielki mistrz zgnębionego Zakonu? Ale słusznie porównywano nieraz Krzyżaków do hydry, małego zwierzątka wodnego, które pocięte na części posiada zdolność ciągłego odradzania się, bo z każdego kawałka nowa powstaje całość. Zakon krzyżacki wprawdzie istnieć przestał w XVI-tym wieku, gdyż ostatni wielki mistrz Albert Hohenzollern, rozwiązał Zakon; jego posiadłości, kraje nad Bałtykiem, winny były być wcielone do Polski, wejść w skład państwa naszego, ale niestety panujący król, Zygmunt Stary, nie podjął walki o należne mu dzierżawy Zakonu, pozwolił siostrzeńcowi swemu, owemu Albertowi Hohenzollernowi, na przetworzenie ich w świeckie pruskie księstwo pod zwierzchnictwem Polski. W 1525 r. Albert złożył na Rynku krakowskim hołd Zygmuntowi, jako swojemu panu. I to właśnie małe księstwo, powstałe na gruzach dawnego Zakonu Krzyżaków, stało się zawiązkiem wielkiej dziś pruskiej potęgi. Po wygaśnięciu panującej linii potomków Alberta, dziedzictwo pruskie przeszło na ich krewnych, elektorów brandeburskich, a słabi, nieprzewidujący przyszłości królowie polscy nie przeszkodzili temu, pod ich bokiem, korzystając z ich błędów, na ziemi, którą łatwo mogli wcielić do swoich posiadłości, wyrosła pruska potęga, wroga Polsce, czyhająca na jej całość. Elektor Fryderyk w 1701 r. przyjmuje tytuł króla pruskiego, a wnuk jego korzystając zręcznie z upadku, nieładu, bezsilności Rzeczypospolitej polskiej, podaje pierwszy myśl jej rozbioru. Plan Fryderyka wykonany został w 1772 roku; więc zagarnął on dawne Pomorze czyli Prusy królewskie, zaokrąglając tem swoje posiadłości. W czasie wielkiego Sejmu czteroletniego, który miał na celu odrodzenie Polski, Prusy weszły w przymierze z Polską, by je potem zerwać zdradziecko i łącznie z Katarzyną carową rosyjską drugi rozbiór Ojczyzny naszej spowodować, aby najstarszą dzielnicę polską Wielkopolskę i część Mazowsza zagarnąć. Te to Prusy, wyrosłe kosztem Rzeczypospolitej polskiej, stoją dziś na czele niemieckiego cesarstwa, są jedną z pierwszych wojskowych potęg Europy i gotoją zagładę imieniowi polskiemu, wyzuć pragną Polaków z ziemi ich przodków, gnębią

ich wiarę, ich mowę ojczystą. Ale narodowość to siła, której stłumić, zniszczyć niepodobna, uczucia narodowe odzywają się doniośle po całym obszarze ziem dawnej Rzeczypospolitej, znajdują echo w sercach milionów Polaków rozrzuconych po świecie, walka rozpoczęta przed wiekami między światem niemieckim a słowiańskim trwa dotąd i nie skończy się, aż uciśnione narodowości nie odzyskają swobody, należnych im praw i warunków samoistnego rozwoju.

Helena Witkowska.

Kilka rad.

co do pielęgnowania przedwcześnie urodzonych dzieci w pierwszych miesiącach życia.

Pielęgnowanie maleńkich dzieci jest zawsze rzeczą, wymagającą wielu starań i baczniej uwagi. Ile trosk i kłopotów przeżywa matka nad kołyską zdrowego nawet i silnego dziecięcia, o tem samo tylko macierzyńskie serce cośby powiedzieć mogło. A jeśli to dziecię jest blade i słabe, jeśli życie jego drży i chwieje się, jak płomyk dogasającej lampy, wieleż ofiar chciałoby się ponieść wtedy dla ocalenia tego bliskiego sercu istnienia, które okupiło się niejedną chwilą umęczenia i bólu.

Na szczęście, w wielu wypadkach staranne i umiejętne pielęgnowanie wystarcza do zachowania słabego dziecka w dobrem zdrowiu przez te miesiące, w ciągu których życie jego najbardziej jest wystawione na niebezpieczeństwo. Jeśli i nadal niezaprzestaje się pieczołowitości i starań, wtedy każda matka może mieć nadzieję, że dziecko swe wychowa na silnego, zdrowego człowieka.

Wiele z rad, poniżej podanych, można zastosować do wszystkich dzieci, tak zdrowych, jak słabych. Ponieważ jednak dzieci, urodzone w zwykłym czasie i w zwykłych warunkach, zwyczajnie przez pierwsze miesiące dobrze się chowają i dopiero później, w okresie ząbkowania i chodzenia, zaczynają mizernieć, przeto obecnie zajmiemy się dziećmi, urodzonemi przed czasem, których pielęgnowanie wymaga od pierwszej chwili natężonej uwagi i wielkiej staranności.

Doświadczenie wykazało, że dzieci, które przychodzą na świat w ósmym miesiącu ciąży, rzadko kiedy żyją dłużej nad kilka lub kilkanaście godzin, a nigdy prawie nie dadzą się odchować do późniejszego wieku. Jest to bardzo dziwną i niewytłómaczoną rzeczą wobec tego, że dzieci, urodzone o miesiąc wcześniej, a więc w siódmym miesiącu, chowają się zwykle bardzo dobrze i zwykle w późniejszych latach zupełnie się nie różnią pod względem zdrowia i siły od dzieci czasowych.

Pierwszą rzeczą, o której pomyśleć trzeba po przyjściu na świat dziecka, urodzonego przed czasem, jest przygotowanie ciepłego zawinięcia, któreby mu zastąpiło choć w części ciepłotę, w jakiej pozostawało przed urodzeniem.

Rzecz jasna, że nie wystarcza tu zwykła pierzynka, a tem mniej chustka w kilkoro złożona, jakiej często używają po wsiach do powijania niemowląt. Dziecko tak niedostatecznie okryte zginęłoby bardzo rychło z zimna. Nie dość bowiem koło takiego maleństwa ciepło przechowywać, należy mu go jeszcze przysparzać. Najlepiej i najłatwiej można dziecko ogrzewać za pomocą flaszek z gorącą wodą lub woreczka z rozgrzanym piaskiem.

W pierwszym wypadku należy nalać do dwóch jednakowych flaszek wody gorącej, ale nie parzącej. Flaszki trzeba zakorkować szczelnie, owinąć pieluszkami, aby nie ostygły prędko, i przywiązać z obu stron dziecka do powicia. Woda we flaszkach jest ciepłą przez półtorej do dwóch godzin po upływie tego czasu trzeba ją zastąpić świeżą wodą i zmieniać ją tak przez całą dobę. — Drugi sposób jest równie dobry, a może nawet praktyczniejszy od pierwszego. Piasek miałki i dobrze wysuszony ogrzewa się w jakiemś naczyniu, póty, póki będziemy mogli bez oparzenia się utrzymać w nim rękę. Następnie wsypuje się go do szerokiego woreczka o wielkości powicia, tak, aby utworzył rodzaj sienniczka, na którym dziecko spowite ciągle musi leżeć. Piasek zachowuje ciepło dłużej niż woda, bo 3 — 4 godzin, co jest wygodniejszem, szczególnie ze względu na wstawanie w nocy. Prócz tego bardzo dobrze jest, aby dziecko przynajmniej przez kilka dni, tj. póki matka w łóżku leży, ciągle przy jej boku pozostawało, gdyż ciepło matki bardzo korzystnie wpływa na ogrzanie maleństwa.

Ogrzewanie tego rodzaju musi potrwać dłuższy czas, najmniej sześć do ośmiu tygodni, tj. do czasu, w którym miało nastąpić przyjście jego na świat. Potem należy bardzo powoli i ostrożnie dziecko od odgrzewania odzwyczajać, szczególniej w zimie, kiedy najmniejsze przeziębienie może spowodować chorobę i śmierć niemowlęcia. W lecie oczywiście można dziecko tak silnie nie ogrzewać i w razie zbytnich upałów wcześniej ogrzewania zaprzestać.

Utrzymując w ten sposób dość silne ciepło

koło dziecka, nie należy mu jednak zbytnio główki owiązywać, gdyż rozgrzewanie głowy jest dla dziecka szkodliwe. Przez kilka pierwszych tygodni wystarczy główkę okrywać zwyczajną chusteczką płócienną, po upływie tego czasu najlepiej główkę pozostawiać odkrytą, a zawiązywać ją jedynie po kąpieli, lub w razie czkawki wywołanej chłodem.

Najważniejszym punktem przy pielęgnowaniu dziecka jest pożywienie. Matka powinna ze wszech miar starać się o to, aby jej nie zabrakło pokarmu, który nieraz stanowi o życiu dziecka. Dziecko nieczasowe przez pierwsze miesiące tak mało potrzebuje, że nawet niewielka ilość pokarmu, byle był zdrowy i dość gęsty, zupełnie mu wystarcza. Do przysparzania pokarmu u wątłych kobiet doskonałym środkiem jest piwo, gorąca woda z mlekiem i z cukrem, polewki i wszelkie ciepłe napoje — z potraw zaś: kluski i kasze, bądźto same, bądź z mlekiem. Szkodliwemi natomiast ze względu na zdrowie dziecka są: wino, wódka, herbata w większej ilości, a z potraw: groch, kapusta i wszelkie kwaśne i ostre przyprawy, które mogą słabe niemowlę przyprawić o długą chorobę żołądka lub kiszek.

Dzieciątko urodzone przedwcześnie, jest słabe i nieudolne, że przez 1 lub 2 doby po urodzeniu nie jest w stanie przełknąć niczego, ani też uchwycić piersi. Jeśli jednak i w ciągu trzeciej doby nie może ssać z powodu własnej niemocy, albo też wielkości lub twardości brodawki, wtedy polecenia godnym jest tak zwany „odwaniacz"; jest to bańka szklanna z jednej strony otwarta, z drugiej zakończona gumowym smoczkiem. Przyrząd ten kupić można w każdej aptece, a kosztuje tylko kilkanaście centów. Bańkę taką przytyka się otworem szczelnie, choć niezbyt mocno do piersi; dziecko, poczuwszy w ustach mały i miękki smoczek, zaczyna mimowolnie ssać i wyciąga z bańki powietrze, wskutek czego dostaje się do niej pokarm i wypełnia część bańki wraz ze smoczkiem, co dziecku bardzo ułatwia ssanie. Po paru tygodniach, a często już po kliku dniach dziecko nabiera sił i po kilkakrotnych próbach zaczyna już samo ssać pierś, wobec czego bańkę można odrzucić.

Pożądaną jest rzeczą, żeby matka zwracała uwagę na regularność w karmieniu; jest to bardzo ważne i bardzo dla dziecka korzystne, a przytem nietrudne do spełnienia. Takie przed czasem urodzone maleństwo nie może naraz ssać długo, musi zato dostawać jeść często, co półtorej do dwóch godzin. Naturalnie, nie można trzymać się ściśle tego czasu, gdyż czasem dziecko wcześniej głód poczuje, czasem później; często też prześpi oznaczoną porę i budzi się tak głodne, że później parę razy raz po raz, musi possać. Idzie tu jednakże o to, aby dziecka nie przyzwyczajać do podawania mu piersi za każdem skrzywieniem, bo często dziecko niepokoi się właśnie z przejedzenia.

Po paru dniach lub tygodniach, kiedy maleństwo zaczyna jeść więcej, i nieraz więcej mleka wyssie, niż może go pomieścić w swym małym żołądku, wtedy część mleka wyrzuca napowrót. Nie jest to wcale złym, chorobliwym objawem, jak przypuszczają niektóre matki, ale rzeczą, świadczącą tylko o tem, że matka ma dosyć pokarmu. Ludzie doświadczeni mówią, że im więcej dziecko mleko wyrzuca, tem lepiej się chowa, co jest do pewnego stopnia zrozumiałem.

Dobry pokarm matki więcej może zdziałać, niż największe wygody i najkosztowniejsze leki. Dlatego też nawet tym matkom, które z przyczyny słabego zdrowia lub jakichkolwiek innych powodów zamierzają dziecko odłączyć, radzimy najusilniej, aby starały się chociaż przez trzy lub cztery miesiące dziecko karmić, choćby to dla nich miało być ofiarą z własnej wygody i wypoczynku. Jeśli jednakowoż matka stanowczo karmić dziecka nie może i biedactwo skazane jest na sztuczne karmienie, wtedy trzeba się zdobyć na największą cierpliwość i staranność, i przed każdym posiłkiem, sporządzanym dla dziecięcia, pamiętać, że od niego zależy jego zdrowie, a często nawet życie.

O sztucznym karmieniu tyle jest do powiedzenia, że tutaj nie możemy się o niem rozpisywać. Pomówimy o tem później, obecnie zaś przejdziemy do innego, niemniej ważnego punktu, jakim jest kąpiel.

Dziecko nieczasowe, jeśli przyszło na świat w chłodniejszej porze roku należy przez dwa lub trzy dni pozostawić w spokoju; przy kąpieli bowiem straciłoby tyle ciepła, że to mogłoby zagrozić jego życiu.

Jeżeli dziecko jest bardzo słabe, można je zacząć kąpać dopiero w pięć lub sześć dni po urodzeniu, a przed kąpielą natrzeć je całe czystą oliwą, gdyż to chroni je od utraty ciepła w wodzie.

(Dokończenie nastąpi).

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: **Marya Siedlecka.**
Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.